

ECHA

ZGROMADZENIA



2018

WRZESIEŃ –

PAŹDZIERNIK, nr 5

ECHO WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 2018



50. Rocznica śmierci
Matki Guillemin



SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

- List z 3 września 2018 z okazji Uroczystości św. Wincentego a Paulo
Ojciec Tomaž Mavrič, Przełożony Generalny 1
- „Postępujmy według Ducha” (Ga 5,16)
Oto owoc Ducha Świętego: życzliwość
Ojciec Bernard Schoepfer, Dyrektor Generalny 3
- „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie” (Dz 1,14)
Ojciec Bernard Schoepfer, Dyrektor Generalny 9

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Świadectwo Sióstr

- Prowincja Wietnamu
Misja wśród chorych na AIDS
Siostra Thiên An Nguyen Thi Kim Chau, Siostra Miłosierdzia 15

Prowincja St. Louise de Marillac-Asia Służba na Uniwersytecie publicznym w Manili <i>Siostra Adelia Acuna Bautista, Siostra Miłosierdzia</i>	16
Prowincja Sainte Louise-USA W służbie starszym, bezdomnym kobietom <i>Siostra Migdalia Flores, Siostra Miłosierdzia</i>	18

HISTORIA ZGROMADZENIA

Wysłuchując się w Matkę Guillemin W poszukiwaniu tego, co najważniejsze <i>Siostra Rosa Maria Miro, Siostra Miłosierdzia</i>	20
Michał Antoni Le Gras Wzloty i upadki jedyne go syna <i>Ojciec Robert Maloney, CM</i>	34

List z 3 września 2018

z okazji Uroczystości św. Wincentego a Paulo

Do wszystkich członków Rodziny Wincentyńskiej

Drodzy Bracia i Siostry w św. Wincentym,

Niech łaska i pokój Jezusa zawsze będą z nami!

W tym roku 2018, po raz pierwszy obchodzimy Uroczystość św. Wincentego na początku piątego wieku charyzmatu wincentyńskiego. Jako pierwszy krok na tej drodze, jeszcze raz chciałbym zaproponować dwie następujące inicjatywy:

- a) Odnowić i pogłębić naszą relację ze Świętymi, Błogosławionymi i Sługami Bożymi Rodziny Wincentyńskiej z całego świata jako wzór życia charyzmatem wincentyńskim.
- b) Odnowić i pogłębić „kulturę powołań”.

Na dzień dzisiejszy Rodzina Wincentyńska jest obecna w 156 krajach na całym świecie. Aby uczcić Uroczystość św. Wincentego a Paulo we wspólnotach, parafiach, szkołach, na uniwersytetach i w innych miejscach służby oraz poprzez projekty, w jakie są zaangażowane różne gałęzie Rodziny Wincentyńskiej, na początku piątego wieku charyzmatu wincentyńskiego zachęcam, abyście w tym roku skupili się na pierwszym punkcie:

Pogłębić naszą relację ze Świętymi, Błogosławionymi i Sługami Bożymi Rodziny Wincentyńskiej.

W tym celu zachęcam osoby z różnych gałęzi (zaangażowane we wspomniane wyżej dzieła) do wyboru jakiegoś Świętego, Błogosławionego lub Sługi Bożego Rodziny Wincentyńskiej i przygotowania prezentacji o nim w obrębie poszczególnych grup. Ponadto, opracujcie konkretny plan mający na celu przedstawienie wybranego Świętego, Błogosławionego lub Sługę Bożego w sąsiedztwie, wiosce, dzielnicy lub w innym dowolnie wybranym miejscu poza Waszą wspólnotą lub grupą. Przedstawienie członka Rodziny Wincentyńskiej – którego życie jest przykładem realizowania charyzmatu w historycznym miejscu i czasie, w których Bóg pozwolił mu żyć, by mógł wypełnić swą misję – będzie wspaniałym środkiem, by dzielić się dziedzictwem, duchowością i charyzmatem św. Wincentego a Paulo.

OTO KILKA DODATKOWYCH PROPOZYCJI POMOCNYCH W OPRACOWANIU TEGO PROJEKTU:

- 1) Przyjrzyjcie się liście ze wszystkimi Świętymi, Błogosławionymi i Sługami Bożymi Rodziny Wincentyńskiej.
- 2) Wybierzcie według rozeznania taką osobę, która w Waszym środowisku lub miejscu posługi najlepiej przemówi do ludzi, którym ją zaprezentujecie.
- 3) Utwórzcie niewielką ekipę odpowiedzialną za przygotowanie tego projektu, która:

- a) rozważy, jaki byłby najlepszy sposób przekazania życia, duchowości i charyzmatu wybranej osoby,
- b) opracuje narzędzia, by przedstawić informacje za pomocą programu PowerPoint, broszur, Internetu, mediów społecznościowych, YouTube, Instagramu, itd.

4) W sposób szczególny zachęcajcie młodzież do pójścia w ślady tej osoby, proponując na przykład rozważenie powołania do życia konsekrowanego jako siostra, brat czy kapłan (pogłębiając w ten sposób kulturę powołań).

5) Jeżeli nie jesteście w stanie przygotować albo dać początek jakiejś inicjatywie przy okazji Uroczystości św. Wincentego a Paulo, powołajcie ekipę, która się tym zajmie i w dniu tej Uroczystości poinformujcie innych o niej. Określcie również, w jaki sposób, gdzie i kiedy zajmiecie się opracowaniem Waszego projektu i przygotowaniem różnych prezentacji.

6) Zachęcajcie innych do modlitwy w różnych potrzebach za wstawiennictwem wybranego Świętego, Błogosławionego lub Sługi Bożego oraz do ufności w jego wstawiennictwo u Boga. Bądźcie otwarci na łaski, cuda, uzdrowienia na duszy i ciele oraz na nawrócenia. W tym celu ułóżcie modlitwę za wstawiennictwem któregoś z nich, dołączając do niej adres pocztowy lub mailowy, na który będzie można przysyłać informacje o otrzymanych łaskach. Będzie to również pomocne w doprowadzeniu do końca procesów kanonizacyjnych lub beatyfikacyjnych naszych Błogosławionych i Sług Bożych. W przypadku wielu z nich wciąż potrzebne są cuda, które mogłyby być przedstawione Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, by świętość tych osób została oficjalnie uznana przez Kościół.

7) Informacje oraz krótkie artykuły ze zdjęciami prosimy o przesyłanie na adres: famvin.org albo cmglobal.org, abyśmy mogli podzielić się Waszą inicjatywą z całą Rodziną Wincentyńską.

Sam św. Wincenty wobec swych konfratrów powiedział, co myśli o wstawiennictwie Świętych:

„...powiedział do Wspólnoty, że w tym dniu Wszystkich Świętych powinna wznieść modlitwy do Boga i prosić o potrzebne łaski dla każdego z osobna i dla całego Zgromadzenia. «Wiecie o tym – powiedział – że w tym dniu nasz Pan zwykł zlewać łaski w wielkiej obfitości na swoich wiernych, którzy Go o nie proszą jak należy i czynią to za wstawiennictwem wszystkich Świętych. Skoro bowiem mamy wielu orędowników u Boga, przeto nie powinniśmy wątpić, że łaski, jakie On zlewa na wiernych w tym dniu, są obfitsze niż w inne święta poszczególnych Świętych. Zatem moi Księża i Bracia, to co powinniśmy czynić, to dziękować Jego Boskiemu majestatowi za dary i łaski, jakich zechciał udzielić wszystkim Świętym, którzy są teraz w Niebie i każdemu z osobna, a także za to, że dobrze wykorzystali te łaski i że z wytrwałością, aż do końca, spełniali dobre dzieła. Powinniśmy za to wszystko dziękować Bogu oraz za to, że tak dobrze praktykowali to pierwsze wskazanie, jakie nasz Pan dał im i nam: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie» (Mt 5,3)”.

Wasz brat w św. Wincentym,

Tomaž MAVRIČ, CM
Przełożony Generalny

Przypis:

¹ Coste XI, 433, Powtórzenie rozmyślenia z 1 listopada 1657. Cyt. za: „Święty Wincenty a Paulo, *Listy konferencji, dokumenty*”, przeł. ks. Józef Kapuściak CM, Kraków 2017, s. 478-479.

„Postępujmy według Ducha!” (Ga 5, 16a)

Oto owoc Ducha Świętego: życzliwość

Wznoszę swe oczy ku górom: Skądże nadejdzie mi pomoc?
Pomoc mi przyjdzie od Pana, który stworzył niebo i ziemię.
On nie pozwoli zachwiać się twej nodze ani nie zdrzemnie się Ten, który ciebie strzeże.
Oto nie zdrzemnie się ani nie zaśnie Ten, który czuwa nad Izraelem.
Pan cię strzeże, Pan twoim cieniem przy twym boku prawym.
Za dnia nie porazi cię słońce ani księżyc wśród nocy.
Pan cię uchroni od zła wszelkiego: czuwa nad twoim życiem.
Pan będzie strzegł twego wyjścia i powrotu teraz i po wszystkie czasy.

(Ps 121,1-8)

Psalm 121¹ należy do zbioru tzw. „*pieśni stopni*”, czyli pieśni pielgrzymów idących do świątyni na Syjonie, by spotkać Pana. Jest to Psalm ufności, w którym sześć razy występuje hebrajskie słowo *shamar* — „strzec, chronić”. Bóg, którego imię przywoływane jest wielokrotnie, jawi się jako „stróż” zawsze czuwający, uważny i troskliwy, jako „strażnik”, który czuwa nad swoim ludem, by chronić go przed wszelkim ryzykiem i niebezpieczeństwem.

Na początku pieśni modlący się człowiek podnosi wzrok „ku górom”, czyli wzgórzom, na których położona jest Jerozolima: pomoc przychodzi stamtąd, bo tam właśnie mieszka Pan, w swojej świątyni (por. ww. 1-2). Jednakże „góry” mogą również przywołać na pamięć miejsca, w których wznoszą się bałwochwalcze świątynie, tak zwane „wyżyny”, często potępiane w Starym Testamencie (por. 1 Krl 3,2; 2 Krl 18,4).

W tym przypadku byłby to ostry kontrast: podczas gdy pielgrzym zmierza na Syjon, jego wzrok pada na świątynie pogańskie, będące dla niego wielką pokusą. Jednak jego wiara jest niezachwiana, jest pewien tylko jednego: „*Pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię*” (Ps 121, 2).

Również podczas pielgrzymki, jaką jest nasze życie, występują podobne sytuacje. Widzimy wyżyny, które się pojawiają przed nami niczym obietnice życia: bogactwo, władza, prestiż i wygodne życie. Te wyżyny to pokusy, ponieważ rzeczywiście jawią się jako obietnice życia. Jednakże oczami naszej wiary widzimy, że to nieprawda i że te wyżyny nie są życiodajne. Prawdziwe życie, prawdziwa pomoc przychodzi od Pana. Dlatego nasze spojrzenie kieruje się ku prawdziwej wyżynie, ku prawdziwej górze: ku Chrystusowi.

Ufność tę wyrażają w Psalmie obrazy stróża i strażnika, którzy czuwają i chronią. Mówi się też o nodze, która „się nie zachwieje” (por. w. 3) na drodze życia, oraz prawdopodobnie o pasterzu, który podczas nocnego odpoczynku czuwa nad swą owczarnią, nie pozwalając sobie na drzemkę ani na sen (w. 4). Boski Pasterz bez wytchnienia chroni swój lud, chroni nas wszystkich.

Bóg okazuje nam swą życzliwość. Odwołując się do różnych tekstów, a zwłaszcza do książki Lytty Basset: „*Mieć odwagę być życzliwym*”², rozważmy głębiej tę tajemnicę.

I. ROZWAŻANIE O ŻYCZLIWOŚCI

1. Gdy Jean-Paul Sartre mówi: „piekło to inni”, stwierdza, że wszystko bierze zły obrót, gdy moje sumienie spotyka się z sumieniem innych. Gdy wychodzę ku drugiej osobie, wówczas zostawiam moje marzenia i plany i zwracam się ku innym ludziom, którzy też mają swoje pragnienia. Niedopasowanie i możliwy brak zgody osłabiają moją relację z innymi. W pewnym sensie, moje życie jest ograniczone przez drugiego człowieka.

2. Zapewne mamy w pamięci albo doświadczamy bezpośrednio obecności osoby życzliwej. Myśląc o tej osobie, odczuwamy pokój i radość. Jej obecność przemienia sposób, w jaki postrzegamy daną sytuację. Otrzymaliśmy tak wiele życzliwości ze strony bliskich nam osób, dzięki którym możemy żyć i zmieniać się. Przejawy życzliwości możemy również dostrzec wśród osób znanych, albowiem życzliwość otwiera serca, wykraczając poza bariery społeczne i religijne. Jest zaraźliwa i rozprzestrzenia się. Wbrew temu, co mogą myśleć ci, którzy z powodów religijnych lub filozoficznych mają bardzo posępną wizję natury ludzkiej, wiele osób ceni sobie życzliwość, gdyż odpowiada ona oczekiwaniu ich serc. Czyż Jezus w Ewangelii nie mówi: „*Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaliли Ojca waszego, który jest w Niebie*” (Mt 5,16)?

3. We francuskim słowie „życzliwość” (bienveillance) zawiera się idea czuwania nad dobrem (veiller au bien), co oznacza, że zajmuję miejsce nie nadzorcy, ale stróża. Chodzi o ustanowienie pewnej relacji ze światem i z innymi. To tak jakby dobro nie mogło istnieć samo z siebie: trzeba je „polerować”, by nabrało jeszcze większego blasku. W tym sensie, być życzliwym to zarazem zdecydowanie zgodzić się, że druga osoba jest zdolna do wielkości, pięknych działań, ale jednocześnie należy się o nią zatroszczyć. Życzliwość jest całkowitym przeciwieństwem naturalnego i bezwarunkowego przywiązania do dobra. Rodzi się z niepokoju, że świat nie jest taki, jaki powinien być. Uznać wartość życzliwości to akceptować fakt nieżyczliwości. Istnieje nieżyczliwość i właśnie dlatego pragniemy naprawić świat. Życzliwość stwarza przede wszystkim atmosferę gościnności, a nie lęku, otwartości, a nie zamknięcia.

4. Z teologicznego punktu widzenia wola spoczywa na dwóch fundamentach: przekonaniu o wspólnym człowieczeństwie i wierze we wspólne pochodzenie od Boga. Są to dwa punkty niezależne od działań człowieka. Paradoksalnie jednak to usposobienie polegające na czuwaniu nad kimś w dobrej wierze, bezinteresownie, bez narzucania mu czegokolwiek, jest również owocem łaski Bożej. Tak więc posiadając życzliwe spojrzenie, potwierdzamy, że jesteśmy stworzeni na obraz Boga, który nad każdym człowiekiem roztoczył „życzliwy zamiar” (Ef 1,9). Stoi to w opozycji do miłości eros, która patrzy na drugą osobę jak na przedmiot będący źródłem osobistego zadowolenia.

5. Jednocześnie życzliwość to nie naiwność. Wróg jest mimo wszystko bardzo konkretny. Trzeba zachować trzeźwe myślenie. Realizm chrześcijański wyraża się w trosce o dobro drugiego człowieka. Należy życzliwie traktować daną osobę, a zarazem być zdolnym do moralnej oceny jej czynów – oto sedno chrześcijańskiej życzliwości. Poprzez postawę życzliwości w pewnym sensie uznajemy, że nie mamy dostępu do tajemnicy drugiego człowieka, do tego, co go popycha do takiego czy innego działania. Życzliwość to „*takie spojrzenie na drugą osobę, które karmi się głębszym zrozumieniem człowieka jako takiego. Zawiera się w tym pewnego rodzaju dynamika ekspansji i pojednania*”.

6. W książce zatytułowanej „*Mieć odwagę być życzliwym*” Lytta Basset, szwajcarska filozof i teolog protestancka, opisuje usposobienie duszy, które powinniśmy sobie przyswoić. Według niej słowa i gesty Jezusa zachęcają do postrzegania własnego grzechu w oparciu o pewność bezwarunkowego błogosławieństwa, by wyjść z zamykającego poczucia winy.

7. Być życzliwym to czuwać nad kimś w dobrej wierze, pragnąć dla niego dobra, niczego mu nie narzucając. To nigdy nie jest abstrakcja. Doświadczamy życzliwości o wiele szybciej niż zdamy sobie z tego sprawę. Nie musimy deklarować przed sobą, że jesteśmy wierzący. Każdego dnia życzliwość zadowala się pobudzaniem nas do tego, abyśmy byli na nią uważni, gdyż doświadczamy jej od innych i okazujemy ją innym.

8. Życzliwość jest przejawem Boga wtedy, gdy pragnę i pozwalam, aby przeniknęło i zamieszkało we mnie spojrzenie całkowicie Innego. Nie wyobrażając sobie, że to we mnie jest źródło życzliwości, staje się dla mnie oczywiste, że przy różnych okazjach przychodzi ona gdzieś spoza mnie, wtedy gdy zupełnie się tego nie spodziewam: kiedy dostrzegam, że potrafię okazać życzliwość wobec kogoś, kto sprawił mi przykrość, wyprowadził mnie z równowagi, a nawet potraktował jak nieprzyjaciela.

9. Gdy przeżywamy trudne chwile, spróbujmy wykonać takie oto ćwiczenie: bądźmy uważni na życzliwość obecną wśród ludzi, także nieznaną, której jesteśmy codziennie świadkami: na ulicy, w pociągu... Cieszymy się tą życzliwością, która dyskretnie wnika w nasze relacje, niestrudzenie uzupełniając nasze braki.

10. Życzliwość odnawia sposób, w jaki czytamy Ewangelię, na przykład „przypadkowe” spotkanie Jezusa z Zacheuszem. Życzliwość Jezusa sprawiła, że Zacheusz wszedł na nowo w relację i stał się odpowiedzialny za swe czyny (!) Opowiadanie o Zacheuszu jest częścią podrzędka, który nazwano „Ewangelią wykluczonych” – czyli wszystkich ludzi uważanych za nieodpowiednie towarzystwo. Akcja dzieje się w Jerychu. Jezus dopiero co uzdrowił niewidomego, który wezwał Go na pomoc. Chwilę później, pojawia się inny człowiek, Zacheusz, który również stara się zobaczyć Jezusa. Uderza nas podobieństwo: obaj są wykluczeni, ponieważ są grzesznikami. Mniej lub bardziej świadomie, mniej czy bardziej wyraźnie, obaj pragną relacji. Oto życzliwość przechodząca przez Jerycho.

11. Zauważmy różne aspekty życzliwości:

- życzliwość, która poszukuje tego, czego pragnie druga osoba,
- życzliwość, która traktuje na równych zasadach,
- życzliwość spragniona trwałych relacji,
- życzliwość, która prowadzi do czynów odpowiedzialnych,
- życzliwość, która przyjmuje drugiego człowieka mimo jego ograniczeń,
- życzliwość, która sprawia, że widzimy dalej,
- życzliwość, która budzi w człowieku zdolność do relacji,
- życzliwość, która niweluje poczucie winy i perfekcjonizm,
- życzliwość, która odnawia tkankę społeczną.

12. W czasie spotkania z Zacheuszem dostrzegamy w Jezusie doskonałą pokorę. Jakby chciał nas bardziej zachęcić do utożsamienia się z Nim: każdy człowiek naznaczony pieczęcią życzliwości, może ofiarować podobnemu sobie – także temu, kto chowa się za murami – własne pragnienie więzi, może wyruszyć na „poszukiwanie” w nim tego, „co zostało zagubione” w relacji, by uratować go przed śmiertelnym zamknięciem się w sobie.

13. Czyniąc tak, zwyczajnie zgadzamy się, by życzliwość objawiała się przez nas: im bardziej jesteśmy ludzcy (jako synowie i córki w człowieczeństwie) i wyciągamy rękę do innych, tym bardziej „ureczywistniamy” Boga będącego nieustannie w relacji. Życzliwość to sposób bycia, odczuwania i działania, który istniał od zawsze, ale dzisiaj odpowiada na nowe dążenia, które możemy znaleźć w sposobie, w jaki okazuje się serdeczność czy nawiązuje współpracę.

14. Również dzisiaj ma miejsce coraz bardziej rozpowszechnione duchowe poszukiwanie. Odpowiedź znajduje się w podejściu relacyjnym. Chodzi o to, aby być w relacji z Żyjącym, słuchać i słyszeć Go, by nadać kierunek swemu życiu. Relacja z Bogiem idzie w parze z relacją z ludźmi. Zło znajduje się tam, gdzie relacja jest zagrożona albo zerwana, w sytuacjach zamknięcia, błędzenia, zaślepienia, choroby, podziału, wykluczenia, bałwochwalstwa. Wymaganie z tym związane polega na tym, abyśmy się nie odcinali jedni od drugich.

15. Gdy wracamy pamięcią do minionych wydarzeń, na myśl przychodzi wiele życzliwych momentów, które zrodziły i ciągle rodzą pokój i radość. W głębi nas wiemy, że przyjmować życzliwość, okazywać ją tym, którzy nas otaczają – poprzez spojrzenie, uśmiech czy gest – to czuć, że jesteśmy w harmonii z Bogiem, ludźmi, samymi sobą oraz dostrzegać w tej harmonii szczęście.

16. Bóg ukazany w Biblii nieustannie zabiega o współpracę ze wszystkimi ludźmi, nawet w chwilach naszych największych ciemności. Chrystus potwierdza tę postawę życzliwości: wobec niewidomego stwierdza, że ani on, ani jego rodzice nie popełnili grzechu. Zatem nie zamykamy drugiego człowieka w przekonaniu, że nie może się zmienić. Pozwólmy, aby jego życie wzruszyło nas do głębi (jak to uczynił Jezus wobec Samarytanki). Przyjmijmy cierpienia tego człowieka. Przestańmy uderzać w niego słowami: „Znam cię, twoja prawdziwa natura wyjdzie na wierzch...” Oczywiście, grzech jest obecny, a jest nim odrzucenie relacji z innym człowiekiem i z Bogiem. Jednak Chrystus uzdrawiając nas, wybawia nas z tej sytuacji, dzięki czemu możemy na nowo nawiązać relacje. Wiedzmy, że Chrystus nikogo nie zamknął w jego grzechu i każdy może wejść w relację z Bogiem. To życzliwość Innego nas zbawiła.

II. WIĘCEJ ŻYCZLIWOŚCI W NASZYM ŻYCIU³

Życzliwość – miłujące spojrzenie na drugą osobę niezależnie od jej postawy – jest zarazem usposobieniem serca i wymagającą praktyką dla „uczniów-misjonarzy”. Mimo że nie ma charakteru teologalnego, jest cnotą i darem Ducha Świętego.

Wraz ze św. Wincentym i św. Ludwiką wierzymy, że życzliwość to wprowadzenie w czyn miłości Boga i bliźniego ze zwróceniem szczególnej uwagi na najmniejszych.

W doświadczeniu św. Wincentego, spotkanie z Chrystusem jest momentem decydującym dla jego życia. Wincenty zgadza się bowiem być posłanym na spotkanie z Ubogimi. „*Duch Pański spoczywa na mnie... Posłał mnie, abym Ubogim niósł Dobrą Nowinę*”.

W swym rozumieniu chrztu i kapłaństwa, uważa się za ucznia Jezusa na drogach Ewangelii. Jest wezwany, aby być z Nim, uczyć się poznawać Boga, a jednocześnie uczestniczyć w Jego misji. „*Wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjdzie zamierzał*” (Łk 10,1). W całej Ewangelii Jezus z wyboru interesuje się w pierwszej kolejności Ubogimi, tymi, którzy cierpią na ciele i duszy. Wincenty a Paulo, jak i jego pierwsi towarzysze, rozumie to następująco: „*Dzięki temu powołaniu, jesteśmy podobni do naszego Pana Jezusa Chrystusa, dla którego jak*

się wydaje, najważniejsze było, gdy przyszedł na ten świat, pomagać Ubogim i troszczyć się o nich. (...) A jeżeli zapytano by naszego Pana: 'Co przyszedłeś czynić na ziemi?' 'Przyszedłem pomagać Ubogim'. 'I co jeszcze?' 'Pomagać Ubogim' (Coste XI,108).

Na podstawie doświadczeń z 1617 r., które miały charakter fundacyjny, w Gannes-Folleville, a później w Châtillon, ta pomoc Ubogim będzie polegała na zatroszczeniu się o nich w sposób całościowy. Obchodzony przez nas Rok Jubileuszowy 2017 jest jakby trampoliną wszelkich działań, jakie Ksiądz Wincenty rozwinął ze swymi współpracownikami oraz spadkobiercami na wielu różnych frontach: tam, gdzie panowały wojny, choroby, głód, niewiedza religijna lub brak formacji.

Zaangażowany w służbę ludziom zranionym przez życie, Wincenty a Paulo prowadzi do mistyki Chrystusa obecnego w Ubogim. To tam wraz z nim kierujemy nasze spojrzenie: „*Służąc Ubogim, służy się Jezusowi Chrystusowi. O moje Córki, jakże to prawdziwe! W osobie Ubogich usługujecie Jezusowi Chrystusowi. To jest prawdą tak, jak to, że my tutaj jesteśmy. Jakaś Siostra pójdzie dziesięć razy na dzień odwiedzić chorych i dziesięć razy na dzień znajdzie tam Boga*” (Coste IX, 252).

Kontemplacja Jezusa, wcielonego Słowa Bożego, prowadzi do rozpoznawania Jego obecności w każdym człowieku, a zwłaszcza w Jego braciach, Ubogich. On sam poświadczył swą obecność w świecie, będąc blisko każdego człowieka. Przypomnijmy sobie słowa Ewangelii Mateusza, rozdz. 25, które zainspirowały Księdza Wincentego i pojawiały się w jego pismach, poczynając od regulaminu z Châtillon z grudnia 1617.

Wraz ze św. Wincentym a Paulo zdajemy sobie sprawę, że w służbie utożsamianie Chrystusa z Ubogim jest możliwe i wprowadza nas w życie realną obecnością Boga: „*znajdziecie tam Boga*”.

Spotykając Chrystusa w Ubogim, Wincenty a Paulo wyciąga z tego utożsamienia konsekwencje duchowe i egzystencjalne: ochoczą dyspozycyjność, by służyć. Dzięki Jezusowi, wcielonemu Synowi Bożemu, to, co boskie zawiera się w tym, co ludzkie.

Ubogim zasługuje zatem na uwagę i cześć, jaka jest oddawana Bogu. Służba staje się jakby aktem sakralnym, liturgicznym, jakby modlitwą, ponieważ jest aktem wejścia w kontakt z tym, co boskie. Angażować się w służbę bratu to angażować się w służbę Bogu. Nie ma w tym żadnej sprzeczności:

„*Pamiętajcie, moje Córki, kiedy opuścicie modlitwę i Mszę świętą dla posługi Ubogim, nic na tym nie straciecie, bo służyć Ubogim, to iść do Boga; w ich osobach powinnyście upatrywać Boga samego. Bądźcie bardzo staranne, by im niczego nie brakowało z rzeczy koniecznych...*” (Coste IX,5-6).

Według św. Wincentego a Paulo, poprzez służbę uczymy się kontemplowania Chrystusa w Ubogim. „Widzieć Boga w ich osobie” – oto nowy krok do wykonania, aby jak św. Wincenty przeżywać służbę jako spotkanie z Bogiem, jako modlitwę.

„*Nie powinienem osądzać ubogich wieśniaków, mężczyzn czy kobiet, według ich zewnętrznego wyglądu czy przejawów ich inteligencji. Tym bardziej, że zdarza się często, iż nie mają wyglądu ani cech osób myślących, tak są przyziemni i ordynarni. Ale odwróćcie medal, a ujrzycie w świetle wiary, że ci właśnie ubodzy uobecniają nam Syna Bożego, który sam zechciał być ubogim... O Boże, jakież przyjemny widok przedstawiają ubodzy, kiedy patrzymy na nich w duchu Bożym, a także z szacunkiem, jaki miał dla nich Jezus Chrystus. Gdybyśmy*

jednak patrzyli na nich zgodnie z tymi uczuciami, jakie nam podsuwa ciało oraz duch tego świata, będą się nam jawić jako godni pogardy” (Coste XI, 32).

Wraz ze św. Wincentym a Paulo jesteśmy wezwani do nawracania naszego spojrzenia, nie zatrzymywania się na wyglądzie i pierwszym wrażeniu... Chrystus stoi u naszych drzwi w osobie Ubogich, a będąc Bogiem, oczekuje należytej Mu czci. Wraz z Jezusem, wcielonym Synem Boga, ta cześć składa się przede wszystkim z miłości przeżywanej w sposób rzeczywisty w służbie braciom. W św. Wincentym a Paulo krzyżowały się drogi Chrystusa i Ubogiego.

Oboje nawzajem się ze sobą identyfikują i wzywają do służby, aby móc doświadczyć prawdziwego spotkania. Jeden i drugi staje się dla nas drogą życia, powołania, ponieważ dzięki nim kontemplujemy to, do czego jesteśmy wezwani, czym mamy się stać: dziećmi Bożymi oraz braćmi i siostrami każdego człowieka w Chrystusie. Wraz ze św. Wincentym a Paulo, możemy odkrywać i przeżywać służbę braciom jako powołanie.

Czyż życzliwość – czyli patrzeć na drugiego człowieka z dobrocią, zdolne wyrażać się w działaniu mającym na celu szczęście drugiej osoby, niezależnie od jej zachowania – nie jest zasadą całkowicie chrześcijańską, a nawet głęboko ludzką?

Zapamiętajmy tę radę Papieża Franciszka z adhortacji o radości i weselu (nr 117): *„Nie służy nam patrzeć na innych z góry, stawianie się w roli bezlitosnych sędziów, uważanie innych za niegodnych i nieustanne próby pouczenia ich. Jest to subtelna forma przemocy. Św. Jan od Krzyża zaproponował coś innego: ‘Pragnij raczej być pouczany przez wszystkich, niż – choćby najmniejszego ze wszystkich – nauczać’. I dodał radę na powstrzymanie diabła: [...] ‘ciesząc się z dobra innych, jakby ze swego własnego, pragnąc serdecznie, aby we wszystkim innych nad ciebie przenoszono. Tym bowiem sposobem zwyciężysz zło dobrem, odrzucisz daleko szatana i posiądziesz wesele ducha. Staraj się ćwiczyć w tym, zwłaszcza względem osób mniej sobie miłych. Wiedz, że jeśli tego nie wykonasz, nie osiągniesz prawdziwej miłości ani nie wykorzystasz jej”*.

Na zakończenie

Jezus jest bardzo życzliwy. Troszczy się o nas. Zakończmy fragmentem pochodzącym z Ewangelii św. Marka:

„Przynosili Mu również dzieci, żeby ich dotknął; lecz uczniowie szorstko zabraniali im tego. A Jezus, widząc to, oburzył się i rzekł do nich: «Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego». I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je” (Mk 10, 13-16).

Ojciec Bernard SCHOEPFER
Dyrektor Generalny

Przypisy:

¹ Benedykt XVI, *Audiencja generalna*; Czytanie: Psalm 120; środa, 4 maja 2005.

² Lytta Basset, *„Mieć odwagę okazać życzliwość”*, luty 2014.

³ Refleksja ks. Jean-Pierre Renouard z okazji 400. Rocznicy charyzmatu wincentyńskiego.

„Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie”

Dz 1, 14

„Wtedy wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży blisko Jerozolimy, w odległości drogi szabatowej. Przybywszy tam weszli do sali na górze i przebywali w niej: Piotr i Jan, Jakub i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Szymon Gorliwy, i Juda, [brat] Jakuba. Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1, 12-14).

I. ROZWAŻANIE¹

1. Jezus dopiero co opuścił swoich uczniów. Pierwsze zdanie z powyższego fragmentu z Dziejów Apostolskich w kilku słowach streszcza to, co było z pewnością kluczowym etapem w życiu pierwszych chrześcijan. Chodzi o Wniebowstąpienie, które obecnie obchodzimy jako święto, ale czyż na początku nie był to dzień żałoby, dzień wielkiego odejścia?

2. Po okropnościach Męki i Śmierci Jezusa, po blasku Zmartwychwstania, oto uczniowie zostali osieroceni i tym razem na zawsze. W ten sposób stają się nam bliżsi, a swoją postawą będą mogli wskazać, jak powinniśmy się zachować. Dlatego zainteresujemy się bliżej ich czynami i gestami. Jezus polecił im, by nie opuszczali Jerozolimy i oczekiwali daru Ducha Świętego.

3. W Dziejach Apostolskich jest napisane, że po Wniebowstąpieniu Jezusa Apostołowie wraz z Maryją i kilkoma kobietami zebrali się na modlitwę. Dlaczego? Ponieważ bardzo odczuwali nieobecność Jezusa, co w pewnym sensie jest normalne, bo przecież spędzili ze sobą tyle lat.

4. Jezus powiedział im: „Będę z wami aż do skończenia świata”, a na Krzyżu dał uczniowi swoją Matkę, a Matce dał syna. Lepiej nie można było uczynić. Dał ich sobie tak jak oblubieniec, który mówi do swojej oblubienicy albo matka do swego syna: „zawsze będę z tobą”. Te słowa pozwoliły tak wielu ludziom rozdzielonym przez wojnę lub inne wydarzenia wytrwać w trudnym doświadczeniu.

5. Apostołowie dotkliwie odczuwają nieobecność Jezusa. Ta nieobecność prowokuje modlitwę. Dzieje Apostolskie podkreślają, że wiara i modlitwa umacniają się wtedy, gdy gromadzimy się na modlitwie. Z doświadczenia wiemy, że gdy modlimy się w samotności, siła modlitwy nie jest taka sama. Kościół rodzący się z tego dzielenia się daje wiele każdemu z nas. Wiara buduje się dzięki atmosferze panującej w kościołach, które uwydatniają tajemniczą obecność Jezusa pośród nas. Zawsze jestem poruszony obecnością ludzi przychodzących do Kaplicy przy ul. du Bac 140, którzy zatrzymują się, jakby pochwyceni w pewnym sensie wyczuwalną w tym miejscu tajemnicą obecności Boga.

6. Apostołowie i Matka Boża modlą się. A Jezus? „On również się modli”, mówi św. Jan. Modli się, ponieważ kocha swego Ojca. Co to oznacza? Kochać to mieć zaufanie, całkowicie zaufanie do drugiej osoby. Czy powierzyć coś osobistego albo jakąś ważną sprawę komuś,

kogo nie kochacie, albo do kogo nie macie zaufania? Na pewno nie! Istnieje wiecznotrwała, miłosna więź między Jezusem a Jego Ojcem, dzięki Duchowi Świętemu.

7. Jezus modli się również dlatego, że kocha wszystkich, których powierzył Mu Ojciec. Rzeczą niesłychaną w modlitwie Jezusa jest to, że nie jest sam. W świecie, który opuszcza, zachował więzi ze swymi uczniami i zabiera ich ze sobą w modlitwie. Jezus modli się za wszystkich, którzy Go szukają, którzy są gotowi Go usłyszeć. Prosi Ojca, aby nas uświęcił, to znaczy, aby zabrał nas do świata Boga i wyrwał z wyizolowania, które sprawia, że zamykamy się w sobie i jesteśmy daleko od Boga, a zatem i od ludzi. Jak możemy kochać Boga i bliźniego, jeżeli jesteśmy zamknięci w sobie?

8. Zatem módlmy się, przywołując ze czcią słowa starożytnego autora *Listu do Diogneta*: „*Tak zaszczytne stanowisko Bóg wyznaczył chrześcijanom, że nie godzi się go opuścić, albowiem oni są duszą świata i trwają w świecie*”.

Podobnie jak Apostołowie powinniśmy być bardzo świadomi, że bez Jezusa nic nie możemy uczynić. Bez doświadczenia Wieczernika, bez bycia przyobleczonego w moc z wysoka nie możemy iść na place, by głosić słowo. To Duch Święty zrodził Kościół i to dzięki Niemu on się rozwija.

9. Maryja nie jest często i wyraźnie przywoływana w Piśmie św., a jednak wspomina się Ją w momentach decydujących: przy narodzinach Jezusa, w Kanie na początku Jego działalności apostołskiej, pod koniec życia, gdy umiera na Krzyżu, i w Wieczerniku, gdy oczekiwano zesłania Ducha Świętego.

10. Maryja jest tam obecna. Już nie jest sama, jak to miało miejsce w czasie pierwszego przyjścia Ducha Świętego przy Zwiastowaniu. Jest pośród mężczyzn i kobiet, którzy są jakby zawieszani między zwątpieniem a wiarą. Także i tutaj jest Niewiastą, która rodzi. Jeszcze jedno ciało należy zrodzić mocą Ducha Świętego, mianowicie Kościół. Po raz kolejny Maryja jest niewiastą, która rodzi. To nie przypadek, że wiele reprodukcji przedstawia Maryję w Wieczerniku w stanie błogosławionym. Ona w dalszym ciągu rodzi ciało swego Syna, mocą Ducha Świętego, to ciało, którym jest Kościół. Maryja jest tam obecna, oczekuje na swoją godzinę, oczekuje z nadzieją. Kobiety wiedzą, co to znaczy „oczekiwać” w boleściach i z nadzieją.

Postawmy sobie pytanie: „W jaki sposób mogę być osobiście lub we wspólnocie czujnym na to, co kielkuje we mnie, w innych, w mojej okolicy, Kościele, w świecie? Jak być stróżem życia ogłaszającym dzień narodzin tego, co chciałoby się narodzić?”

11. Wieczernik jest miejscem, w którym Maryja uczy tę wspólnotę już ukształtowaną, a która jeszcze ma się narodzić, „*wzajemnego zachęcania się każdego dnia dopóki trwa to, co się zwie dzisiaj...*”. Maryja uczy, aby „*trzymali się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę*”, jak mówi List do Hebrajczyków (3,13; 10,23), gdyż nie może wątpić w wierność Boga. To przejście od wątpliwości, lęku, być może beznadziei, przeżyte razem z Maryją w oczekiwaniu, w modlitwie, dzieleniu się i wzajemnym zachęcaniu do zachowania nadziei wbrew wszelkiej nadziei, osiąga swój kres.

12. W Wieczerniku znajdują się różne osoby: mężczyźni i kobiety, Apostołowie i Matka Jezusa, Jego krewni. Ich jednomyślność oznacza, że wszyscy są zaangażowani w dzieło Chrystusa. Nie są skupieni na sobie, ale na Chrystusie. W tym kontekście, nie ma miejsca na zazdrości, rywalizację, sądenie innych. Co jakiś czas Kościół musi powracać do Wieczernika i na nowo pracować nad tą jednością.

13. Jeżeli Bóg pragnął urzeczywistnić Wcielenie przez Maryję, to pragnął również, by była Ona obecna przy narodzinach Kościoła. Jej obecność w Wieczerniku nie jest marginalna. Maryja jest tam obecna w sposób dyskretny. Nie jest w centrum, ale przyciąga Ducha Świętego na rodzący się Kościół.

14. Życie Maryi po Zmartwychwstaniu Chrystusa jest raczej ukryte. Nowy Testament mówi o Niej tylko raz (Dz 1,14). Najlepiej sekret Jej ukrytego życia wyjaśnia św. Paweł Apostoł, mówiąc o życiu „w Bogu”: *„Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale”* (Kol 3, 1-4).

15. Jako młoda dziewczyna, Maryja ofiarowała się na służbę Panu, przyjęła Jego Syna w swym dziewiczym Sercu, które wszystkiego spodziewało się od Boga. Słuchając, otrzymała Słowo Boże jak mannę na każdy dzień. Będąc bezbronną, ofiarowała swą macierzyńską miłość. Uboga, przyjęła pogrzeb i złożenie do grobu swego Syna. Pograżona w smutku, otrzymała radość Zmartwychwstania. Wierna, otrzymała w Wieczerniku Ducha Świętego i dała temu świadectwo. Każdy człowiek może wraz z Maryją pokornie ofiarować się i otworzyć na transcendencję.

II. REFLEKSJA O MODLITWIE

1. Relacja międzyludzka jest czymś złożonym, wyrażającym się poprzez słowo i bardzo różne sposoby bycia. Podobnie jest z relacją z Bogiem. Modlitwa opiera się czasami na słowach skierowanych do Boga. Jest również, i być może w pierwszej kolejności, sposobem stawania przed Nim w ciszy, w ufnym oczekiwaniu albo wśród pytań i we wzburzeniu... Modlić się to przede wszystkim znaleźć czas na kochanie Boga, kochanie siebie samego i zgodzić się na to, aby nas kochał.

2. Dla człowieka słowo i cisza są dwiema powiązаныmi ze sobą rzeczywistościami. Nie ma słowa bez ciszy. Jeżeli wszyscy mówią naraz, robi się gwar i wówczas nie ma miejsca na słowo. Nie ma ludzkiego milczenia, które by się nie odnosiło do słowa. Gdy jesteśmy wrażliwi na ciszę jakiegoś miejsca lub momentu, to dlatego, że wiemy, iż to miejsce lub ta chwila mogłyby być wypełnione hałasem. Nawet w samotności na łonie natury możemy unikać ciszy za pomocą słów, rozmawiając lub śpiewając, by zamaskować niepokój samotności.

3. Nie ma więc potrzeby nadawania sakralnego charakteru ani słowu, ani milczeniu: wierzymy w Boga, który stworzył świat za pomocą słowa i który mówi do człowieka. Milczenie sprzyja uszanowaniu transcendencji Boga. Bądźmy świadomi ograniczeń słowa. Nigdy nie sądzmy, że wyjaśniliśmy tajemnicę Boga, ponieważ mówiliśmy o Nim, ale nie rezygnujemy z mówienia o Nim, gdyż chciał dać się poznać właśnie za pomocą ludzkiego słowa.

4. Jeżeli odważymy się na praktykowanie głębszego milczenia, nasz stosunek do słowa będzie inny, będziemy mniej gadatliwi, a bardziej umiarkowani. Na przykład, modlitwa wstawiennicza lub prośby, gdy ma charakter modlitwy milczącej, kontemplatywnej, staje się mniej gadatliwa. Nie czujemy się zobowiązani do tego, by opisywać Bogu jakąś sytuację w najmniejszych szczegółach, by powoływać Go na świadka tego, co nam się przytrafia, opowiadając Mu o tym czy wyjaśniając, co powinien zrobić. Możemy się zadowolić wymienieniem tych, za których chcemy się modlić, powierzając ich Bogu i prosząc dla nich o błogosławieństwo, albo rozpoczynając modlitwę z nimi lub w ich imieniu.

5. Modlitwa wspólnotowa, liturgiczna czy spontaniczna, przeżywana razem w ciszy albo wyrażana śpiewem, może umocnić modlitwę oraz zapewnić silne doświadczenie wzajemnego wsparcia. Ale jeżeli tak wiele spodziewamy się od wspólnoty, że nigdy nie praktykujemy modlitwy indywidualnej, wspólnota nic nam nie pomoże. Ona nie jest jakimś „lotniskowcem”, ale komunią tych, którzy się modlą.

6. Nawet jak jesteśmy sami w pokoju, nigdy nie znajdujemy się poza Ciałem Chrystusa, nigdy nie jesteśmy „rozproszeni” w masie wierzących, w zbiorowym ruchu, który „rozcieńczałby” naszą osobistą relację z Bogiem. Jako członki Ciała Chrystusa – tej samej natury, co On i nasi bracia – każdy z nas nosi jednak wyjątkowe w oczach Boga imię, które tylko On zna.

7. Tradycja chrześcijańska to przede wszystkim zbiór doświadczeń. Dróg, którymi chodzimy, nie musimy wymyślać – inni wierzący przeszli je przed nami. Oni uczą nas jak żyć, jak modlić się. Nie ma tylko jednej drogi, „jednego mieszkania w domu Ojca”. Życie Kościoła rozwinęło różne formy modlitwy, a każda z nich jest na swój sposób oryginalna i spójna.

8. Należy jednak być świadomym, że żaden sposób modlenia się nie jest najlepszy, najgłębszy czy najbardziej chrześcijański. Uczyć się modlitwy w sposób tradycyjny, wsłuchiwać się w wielkich mistrzów duchowości, to nie tylko wpisać się w doświadczenie naszych przodków, ale również uznać, że musimy się wszystkiego nauczyć.

9. Jeżeli człowiek się zwraca do Boga, to czyni to w odpowiedzi na miłość i na słowo, które zawsze je uprzedza. Również dążenie ku Bogu ściśle wiąże się z przyjęciem Boga. Zwracamy się do Boga, idziemy ku Niemu, ale powinniśmy najpierw przyjąć Jego obecność.

10. Uprzywilejowanie przyjęcia Boga i Jego daru nie oznacza bierności, wyrzeczenia się naszej własnej godności ludzkiej, by uczynić się zwykłymi naczyniami.

11. Uprzywilejowanie dążenia ku Bogu nie oznacza woluntaryzmu, życia duchowego przypominającego walkę z zaciśniętymi rękoma.

12. Przyjęcie Bożej miłości nie paraliżuje, ale sprawia, że wyruszamy w drogę. Spotkanie z Bogiem powiększa w nas pragnienie Boga zamiast gasić je. Przyjąć miłość Boga to odkryć nieco bardziej Jego wielkość, „to zobaczyć, że On jest niewidzialny”, jak mawiał Grzegorz z Nisy. Niewidzialny jak pejzaż, który nieustannie odsłania się oczom wędrowca i nigdy nie może być uchwycony jednym spojrzeniem.

III. MODLITWA ŚW. WINCENEGO²

1. Kontekst duchowy we Francji pierwszej połowy wielkiego „wieku dusz” jest naznaczony dwoma szczególnymi nurtami.

2. Życie duchowe, ściśle zjednoczenie z Bogiem, nadzwyczajne łaski nie są już tylko zarezerwowane dla osób w klauzurze, tych, którzy opuścili świat i jego troski. Św. Franciszek Salezy we „*Wprowadzeniu do życia pobożnego*” umieszcza je w zasięgu zarówno ludzi wielkich, jak i pokornych żyjących w świecie.

3. Ponadto, wielu wśród tych, którzy osiągnęli nadzwyczajne szczyty mistycyzmu, było jednocześnie ludźmi czynu, jak św. Teresa z Avila, założyciele zgromadzeń zakonnych w Kanadzie i wielu innych.

4. W tym kontekście św. Wincenty był dyskretny odnośnie swojego życia duchowego. Nie lubił stawiać się na piedestale nawet wówczas, gdy mówił o własnym doświadczeniu. Ale wskazówki, które pozostawił na temat modlitwy, życia modlitwą, wiele o nim mówią. Wydaje się, że dwa wydarzenia natury duchowej miały na niego decydujący wpływ: spotkanie z Ubogimi, które pozwoli mu czytać Ewangelię z innym spojrzeniem, oraz spotkanie ze św. Franciszkiem Salezycznym, do przykładów którego będzie się lubił odwoływać jako do przykładów „błogosławionego Ojca, biskupa Genewy”.

5. Tak jak św. Mateusz, św. Wincenty był przekonany, że Bóg zakrył swe tajemnice przed uczonymi, a zachował je dla maluczkich i pokornych (por. Mt 11,25) oraz że „*odkrywa przed ich sercami to, czego wszelkie szkoły nie mogły znaleźć*” (Coste IX, 421). Ta prawda jest fundamentem jego życia modlitwy. „*Prawdziwa religia jest między Ubogimi*”, a jeżeli pragniemy przez modlitwę wejść w zażyłą relację z Bogiem, nie ma innej drogi jak stanąć przed Nim „*jak żebrak, ubogi, nędznik*” (Coste XII, 145).

6. Modlitwa w rozumieniu św. Wincentego nie jest czystą kontemplacją. Nie powinna być bezcielesna, ale prowadzić do działania, poddawać działanie weryfikacji. Wielkie uczucia, piękne, wzniosłe myśli wydają mu się podejrzane: „*Od czułych rozmów z Bogiem należy przechodzić do dzieła, do cierpienia, do niepowodzeń, a wszystko to dla służby Ubogim, by nie pozostać bezczynnym i pozbawionym odwagi. Złudzenie jest tak łatwe i przyjemne. Nie, nie oszukujemy się*” (Coste XII, 40)

7. Św. Wincenty nie ogranicza modlitwy do osobistej relacji z Bogiem. O wiele bardziej niż inni, troszczył się o modlitwę Kościoła i przyczynił się do jej odnowienia, dostrzegając panującą w liturgii anarchię „*godną lez*” (Coste XIII, 258). Starał się temu zaradzić od pierwszych rekolekcji organizowanych dla kandydatów do święceń, w czasie których uczył przyszłych księży sprawować Mszę św. w sposób godny i jednolity.

8. Nie bał się wprowadzania innowacji, organizując dla dzieci pod koniec misji rodzaj paraliturgii podsumowującej katechezę oraz uroczystą procesję i Pierwszą Komunię św. Sądzi się, że to właśnie wtedy zostało zapoczątkowane świętowanie uroczystej Komunii św.

9. Na koniec św. Wincenty zachwala modlitwę, którą czasami można się podzielić. Oczywiście, przed Bogiem każdy jest sam i modlitwa jest byciem z Nim sercem przy Sercu. Zamiast zagradzać się w indywidualizmie życia duchowego, św. Wincenty zachęca swoich towarzyszy do wymiany duchowej i wymyśla „powtórzenie rozmyślenia”, gdzie każdy z największą prostotą dzieli się myślami, które zrodziły się w czasie rozmyślenia (Coste XII, 288).

10. Porusza nas fakt, że wielokrotnie podczas konferencji, jak również w swej korespondencji, św. Wincenty okazywał się człowiekiem modlitwy. To fakt: każde wydarzenie jest dla niego okazją, aby wielbić, dziękować, wstawiać się... Bardzo spontanicznie zwraca się do Boga i wzywa Go, poświadczając w ten sposób, że trwa w Jego obecności, niezależnie od licznych zajęć.

PODSUMOWANIE: W NIEUSTANNEJ MODLITWIE

„(...) *pamiętajmy, że elementem świętości jest stała otwartość na transcendencję, wyrażająca się w modlitwie i adoracji.*

Święty jest osobą o duchu modlitewnym, potrzebującą komunikacji z Bogiem. To człowiek, który nie wytrzymuje przytłoczenia w zamkniętej immanencji tego świata, a pośród swych

wysiłeków i dawania siebie innym, tęskni za Bogiem, wykracza poza swoje ograniczenia, oddając chwałę Bogu oraz poszerza swoje granice w kontemplacji Pana. Nie wierzę w świętość bez modlitwy, nawet jeśli niekoniecznie jest ona długa lub towarzyszą jej intensywne uczucia” (Gaudete et Exsultate, 147).

Maryja, oświecona i prowadzona przez Ducha Świętego, miała ogromny wpływ na wspólnotę uczniów Pana.

Z chwilą, gdy u stóp Krzyża przyjęła Jana za swego syna z woli swego Ukrzyżowanego Syna: „Oto syn Twój”, stała się Matką Apostołów i Matką ludzi, stała się w rzeczywistości Matką całego rodzącego się Kościoła.

Odtąd będzie towarzyszyła swą modlitwą i podtrzymywała na duchu nie tylko Kościół pierwotny w Jerozolimie, ale Kościół wszystkich czasów, którego stała się na wieki wzorem, a jednocześnie schronieniem.

*Najświętsza Maryjo, jesteś naszą jedyną Matką...
O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami!*

Ojciec Bernard SCHOEPFER, CM
Dyrektor Generalny

Przypisy:

¹ Zob. <https://www.mariedenazareth.com>.

² Fragmenty pochodzące z: « La prière » (fiches vincentiennes n° 17), « Vincent, homme de prière » (fiches vincentiennes n° 63).

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja Wietnamu

Misja wśród chorych na AIDS

W Wietnamie wiele Sióstr Miłosierdzia służy najuboższym chorym w szpitalach państwowych. Jestem pielęgniarką od 30 lat i towarzyszę osobom chorym na trąd, raka i inne poważne choroby. Wraz z nimi i ich rodzinami przemierzam tę niebezpieczną drogę, na której często kwestionuje się nadzieję i wiarę, a śmierć i zmartwychwstanie pojawiają się i znikają tak jak wschód i zachód słońca. Jest to moment krytyczny, wypełniony łzami, ale również błagalnymi modlitwami do Boga. Dla wielu chorych choroba jest punktem zwrotnym ku radykalnemu nawróceniu. Gdy otrzymałam zmianę, by podjąć opiekę nad osobami chorymi na AIDS w ostatniej fazie choroby, w Ośrodku Mai Hoa prowadzonym przez Siostry Miłosierdzia, odczułam lęk przed beznadzieją. Wiedziałam bowiem, że pacjenci mają niewielkie szanse na powrót do zdrowia, a zatem mają mało czasu, by przygotować się na „przejsie na drugą stronę”.

Chorzy przybywający do Ośrodka Mai Hoa nie mają nadziei. Wiedzą, że już nie mogą wyzdrowieć. Doświadczyli wiele cierpienia z powodu dyskryminacji społecznej, odrzucenia ze strony rodziny i przyjaciół oraz niemożności podjęcia leczenia, gdy jeszcze był na to czas. W fazie końcowej są podobni do Chrystusa konającego na krzyżu, a z ich wychudzonych ciał pokrytych ranami wydobywa się nieprzyjemny zapach. Pewnego dnia dwaj policjanci przywieźli do naszego ośrodka sparaliżowanego mężczyznę. Zostawili go w pośpiechu, bojąc się, że go nie przyjmimy. Wydawali się mocno wstrząśnięci tym, że przyjęliśmy go z otwartymi ramionami.

By złagodzić cierpienia chorych, czynimy wszystko, co w naszej mocy, ale wiemy również, że gdy opatrujemy ich rany, sprawiamy im ból. Brzydki zapach, pojękiwania, a nawet pewne agresywne zachowania utrudniają pracę personelu. Często myślę o słowach św. Wincentego: „Odwróćcie medal, by zobaczyć w nich Boga” i słyszę Jezusa stawiającego mi pytanie: „Czy kochasz Mnie? Jeżeli tak, to zajmij się Moimi braćmi i siostrami”.

W dalszym ciągu proszę Boga, by udzielił mi daru wiary, abym traktowała ich z szacunkiem i ze współczuciem. Nawet jeżeli ból jest ciągle nie do zniesienia, chorzy powoli otwierają się i reagują w sposób bardziej pozytywny, a ich niechęć i nienawiść maleją. Zaczynają doceniać wyrazy życzliwości i modlą się z większą żarliwością. Poszukiwanie Boga pełnego współczucia, który kocha i przebacza synowi marnotrawnemu, sprawia, że proszą o chrzest i umierają w pokoju. Naszą radością jest to, że większość chorych zanim opuściło ten świat, pojednało się z sobą, bliskimi i z Bogiem. Przypominają mi ewangelicznych robotników „jedenastej godziny” (Mt 20, 1-16). Pomimo, że zaczęli „pracę” później niż inni, pokornie przyznali się do swych błędów i „pracowali” z miłością, przyjmując wolę Ojca i okazując wdzięczność za ofiarowane przebaczenie (Łk 15, 11-32).

Często myślę, że Bóg chce, abym otworzyła ramiona i zatroszczyła się o Jego braci i siostry. Gdybym ich szczerze nie pokochała, wiem, że umarliby nie tylko biologicznie, ale również duchowo, z nienawiścią w sercu. Gdyby tak się stało, Bóg mógłby mnie zapytać: „*Gdzie jest twój brat?*” (Rdz 4, 9-10).

Siostra Thiên An NGUYEN THI KIM CHAU
Siostra Miłosierdzia

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja St. Louise de Marillac-Asia

Służba na Uniwersytecie publicznym w Manili

Chciałabym podzielić się z wami świadectwem misji, w jaką zaangażowała się Prowincja Filipin po dokonaniu rozeznania związanym z rewizją dzieł. Oto jedna z odpowiedzi.

Siostry Miłosierdzia na Filipinach służą w różnych miejscach, m.in. podejmują posługi związane z edukacją. Mamy 20 szkół, duże ośrodki nauczania i jeden Uniwersytet Katolicki. By odpowiedzieć na wyzwanie, jakim jest służba młodym z peryferii, Prowincja postanowiła zaangażować się również w instytucje nauczania wyższego i państwowe Uniwersytety publiczne. Tak więc Prowincja posłała mnie do służby w jednym z uniwersytetów publicznych Manili liczącym ponad 20.000 studentów, zobowiązując mnie do opuszczenia moich przyzwyczajeń i wypłynięcia na głębię. W tej służbie doświadczam osobistego nawrócenia, co jest dla mnie najlepszym darem, i postrzegam ją jako największe błogosławieństwo w moim życiu Siostry Miłosierdzia.

Studenci tego uniwersytetu pochodzą z ubogich rodzin i różnych regionów Filipin. Czesne otrzymują z dotacji rządowych. Wszystko w tym miejscu było dla mnie nieznaną i czułam się jak na peryferiach. Jak prawdziwa misjonarka w obcym kraju stanęłam przed wyzwaniem, by być silną w tej misji ewangelizowania. Dzięki zaradności i kreatywności utworzyłam grupę studentów z różnych kierunków, która przekształciła się we wspólnotę prawdziwej wiary, zaangażowanej w dawanie świadectwa o Jezusie Chrystusie, która zaczęła opracowywać programy i zajęcia dla młodych katolików i nie-katolików.

Każdy dzień był pełen niespodzianek. Młodzi, spragnieni poczucia przynależności i bycia uznanymi jako osoby, znaleźli dzięki mojej obecności poczucie bezpieczeństwa, cel i sens. Staliśmy się kręgiem przyjaciół złączonych wspólną misją: budowaniem relacji oraz przekazywaniem Bożego miłosierdzia i współczucia. Odkryłam, że Ubodzy są zdolni do okazywania solidarności i do współpracy między sobą.

To właśnie dzięki Ubogim uświadomiłam sobie, że to oni są podmiotem własnego rozwoju. Bez nich nic nie możemy uczynić. Ich prostota, pokora i wycucie służby przemieniły mnie: odtąd jestem dla innych, a ich wspaniałomyślność pomaga mi przeżywać powołanie w duchu wincentyńskim. To przypomina mi również, że pierwsze Siostry Miłosierdzia pochodziły z ubogich rodzin wiejskich i udawały się do Ubogich jakby biegły do ognia.

Dzisiaj nasza „kruczata” polega na proponowaniu programów i spotkań o charakterze duchowym wokół Słowa Bożego i Eucharystii. Wiążą się one również z okresami liturgicznymi oraz miejscem i rolą Matki Bożej. Młodzi mają możliwość uczestniczenia w nabożeństwach, naukach, dniach skupienia i rekolekcjach oraz korzystania z indywidualnego towarzyszenia. Wszystko to ma na celu życie w grupie, budowanie kościelnych wspólnot podstawowych, zaangażowanie w odwiedzanie Ubogich po domach lub w instytucjach, pogłębienie znaczenia

sakramentów, zwłaszcza Sakramentu Pojednania, podjęcie refleksji nad duszpasterstwem powołań, itd.

Dziękuję Zgromadzeniu za możliwość bycia posłaną na peryferie, co umocniło moje powołanie misyjne. Osobiście spotkałam Jezusa w osobie młodych będących w niekorzystnej sytuacji. To oni mnie nawrócili, abym była bardziej dyspozycyjna i odważna, by dotrzeć do najbiedniejszych.

Siostra Adelia Acuña BAUTISTA
Siostra Miłosierdzia

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja Sainte Louise-USA

W służbie starszym, bezdomnym kobietom

Należąc do Prowincji Sainte-Louise-USA, dwa lata temu zostałam posłana na misję do amerykańskiego miasta El Paso leżącego w południowo-zachodniej części kraju, w stanie Teksas. El Paso znajduje się na granicy między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi, której długość wynosi około 2.000 mil (3.200 km). Jakąś jej część znaczy również rzeka Rio Grande. Na jednym z brzegów położone jest właśnie El Paso, a na drugim – meksykańskie miasto Ciudad Juarez.

Gdy przelatujemy samolotem nad Ciudad Juarez i El Paso, mamy wrażenie, że chodzi tylko o jedno terytorium. To mi przychodzi na myśl, że wówczas gdy patrzymy oczami wiary, podział nie istnieje: w Bogu stanowimy jedno. Jesteśmy Kościołem, który stara się budować mosty, a nie mury. Mam tu na myśli mury wewnętrzne, które mogę zbudować w sercu, gdy wykluczam brata lub siostrę z powodu rasy, narodowości, religii lub przekonań, itd. Otóż to właśnie ma miejsce w naszym kraju.

Lubię słuchać pieśni, która zawiera następujące słowa: „*Otwórz oczy serca, Panie, chcę Cię widzieć...*” Codziennie widzę jak bardzo wielu ludzi w poszukiwaniu wolności próbuje przekroczyć granice, podejmując ryzyko. Niektórym się udaje, inni umierają w drodze, a jeszcze inni są złapani przez policję, oddzieleni od rodzin i trafiają do ośrodków zatrzymań. Wszyscy starają się uciec przed wojną, przemocą, dyskryminacją i mają nadzieję na azyl w innym kraju, jak również że będzie im się lepiej żyło. Przybywają oni z Meksyku lub innych krajów Ameryki Łacińskiej i Środkowej, np. Salwadoru, Gwatemali, Hondurasu... Ich podstawowe prawo do migracji lub schronienia jest pogwałcane, co jest sprzeczne z szacunkiem, jaki należy się życiu, i jest pewną formą zabójstwa. Tymczasem wszyscy mamy prawo do godnego życia.

Jestem wolontariuszką w Ośrodku dla bezdomnych kobiet: starszych lub narażonych na różne niebezpieczeństwa. Ośrodek nazywa się „La Casa de las Abuelitas”, co oznacza „Dom Babć”. Kobiety te, które doświadczyły wszelkiego rodzaju wykorzystania i przemocy, uciekły ze swoich krajów w poszukiwaniu lepszego życia. Musimy sobie wyobrazić jak bardzo ta długa podróż była uciążliwa dla samotnych osób starszych. Większość przybywa bez dokumentów, nie wiedząc, gdzie się udać. Niektóre z nich, bardzo poranione, są ograniczone fizycznie i/albo umysłowo. Inne mają rodziny, ale to tak, jakby ich nie miały. Gdy przy jakiejś okazji rodziny zabierają je do siebie, nazajutrz lub dwa dni później przyprowadzają je z powrotem, mówiąc, że są zbyt dużym ciężarem. Ośrodek stara się uzyskać statut prawny dla tych kobiet, ale biurokracja prawa migracyjnego utrudnia sprawę, tym bardziej, gdy figurują w kartotekach policyjnych.

Mam 35 lat powołania. Wcześniej byłam bardzo zajęta z powodu wszelkiego rodzaju posług do wypełnienia. Dziś służąc w ośrodku mam więcej czasu, by zwrócić uwagę na jakość obecności względem tych ubogich kobiet. Często przebywam z nimi, słucham ich, obchodzą mnie ich potrzeby i prawa. Dwa razy w tygodniu dołączam do personelu, by przygotować dla nich śniadanie i inne posiłki, dać leki, pomóc w codziennych obowiązkach. Te kobiety nauczyły mnie nie tylko gotować po meksykańsku, ale również – i przede wszystkim – lepiej praktykować pokorę, prostotę i miłość. Uczę się od nich zahartowania, odwagi, bycia szczęśliwą, mając

niewiele. Potrafią pomagać sobie nawzajem mimo trudności w przyjmowaniu różnic. Razem dzielimy naszą kruchość i staramy się ją przemieniać, ale muszę wyznać, że to przede wszystkim one sprawiają, że stają się coraz bardziej wolna.

W Orędziu na 51. Światowy Dzień Pokoju Papież Franciszek wskazał 4 sposoby działania względem migrantów i uchodźców: „przyjmować, chronić, promować i integrować”. Oto przy każdym z tych słów cztery kobiety, które przemieniły moje życie.

Przyjmować: Alicia ma 78 lat. Ma tylko jednego syna, którego nie widziała od lat, a rodzina nie chce jej widzieć. Czasami denerwuje się i jest agresywna. Ale kiedy jej gniew mija, wyraża swe pragnienie bycia kochaną. „Czy jeszcze mnie kochasz?”, pyta, a ja zawsze odpowiadam: „bardziej niż wczoraj”. Mimo wątłego zdrowia, każdego ranka przyjmuje mnie z szerokim uśmiechem i ogromną czułością.

Chronić: Sylvia ma 58 lat. Straciła dwoje ze swych dzieci w czasie pożaru domu spowodowanym przez męża, który za dużo pił. Próbując ratować dzieci z płomieni, ciężko się poparzyła. Od tamtej pory, z powodu poparzeń, jej stopy są całkowicie zdeformowane. Mimo to Sylvia jest zawsze gotowa, by pomóc. Codziennie uczy mnie, że życie toczy się dalej i że nadzieja nigdy nie umiera. Co wieczór, przed powrotem do Wspólnoty, mówię jej: „do zobaczenia jutro”, a ona zawsze odpowiada: „Primero Dios” (najpierw Bóg).

Promować: Olga ma 63 lata i od wielu lat jest na wózku inwalidzkim. Po strasznym wypadku samochodowym straciła nogę i ma luki w pamięci. Mimo traumatycznych doświadczeń, zachowuje pogodę ducha i w miarę możliwości stara się sobie radzić. Gdy mnie widzi, zawsze pyta, czy się najadłam i jest gotowa, by mnie poczęstować tym niewiele, co posiada.

Integrować: „La Casa de las Abuelitas” to bezpieczny i spokojny dom dla ubogich kobiet. Jednakże niektórym ciągle jest trudno poczuć się bezpiecznie, gdyż od najmłodszych lat doświadczyły wykorzystania fizycznego i seksualnego. Inne, chociaż całe życie dużo pracowały, nie mają żadnych dochodów finansowych, ponieważ zawsze były wykorzystywane. Tak więc gdy mi mówią: „dziękuję, Sostro”, naprawdę jestem pełna podziwu dla nich.

Celem ośrodka jest również ponowne włączenie tych kobiet w społeczeństwo w najbardziej możliwy sposób, a gdy jest to niemożliwe, mogą one pozostać w „La Casa” tak długo, jak zechcą i według potrzeby. W zeszłym roku jedna z pensjonariuszek zmarła w wieku 98 lat. Ponieważ nikt się o nią nie pytał, jej prochy zostały złożone na dziedzińcu ośrodka, w miejscu przeznaczonym na prochy osób zmarłych bez rodziny. W ten sposób, w jakimś sensie nadal jest częścią „La Casa de las Abuelitas”.

Podsumowanie

W 1531, na wzgórzu Tepeyac, Matka Boża z Gwadelupy objawiła się tubylcowi z Meksyku w czasie gdy Indianie byli uciskani i odrzucani. Był nim Juan Diego, wybrany przez Maryję, aby przekazać Jej orędzie: Matka Boża zawsze przychodzi, by zatroszczyć się o swoje dzieci. To objawienie ma w dalszym ciągu charakter misyjny i profetyczny.

Polecamy Maryi wiele osób cierpiących z powodu dyskryminacji rasowej. Dzisiejsi Ubodzy uczą nas, że cuda wydarzają się każdego dnia w Kościele, w ich życiu. Matko Boża z Gwadelupy, módl się za nimi i módl się za nami!

Siostra Migdalia FLORES
Siostra Miłosierdzia

Wsluchując się w Matkę Guillemin

W poszukiwaniu tego, co najistotniejsze

Z okazji 50. Rocznicy odejścia do Nieba Siostry Suzanne Guillemin, z podziwem i wdzięcznością wspominamy ją jako kobietę o głębokim życiu wiary i solidnych fundamentach w Jezusie Chrystusie. Była dla Zgromadzenia jasną latarnią, a w czasie Soboru Watykańskiego II miała wielki wpływ na życie zakonne i kościelne. Dzięki łagodnemu i przewidującemu spojrzeniu, wszystko widziała w Bogu i w szerszej perspektywie, z sercem otwartym i pełnym nadziei, zachowując pogodę ducha i odwagę. Dzięki jej pismom, jak i świadectwom i doświadczeniom z nią związanym, możemy poznać bogactwo jej osobowości i czerpać z piękna jej życia streszczającego mądrość Ducha Świętego. Siostra Suzanne nadal do nas przemawia w sposób łagodny i zachowujący pewną elastyczność, pełen szacunku do prawdy i wierny charyzmatowi, nie umniejszając jego wymagań.

W adhortacji *Gaudete et exsultate* Papież Franciszek podkreśla znaczenie posiadania hierarchii wartości i poszukiwania tego, co najistotniejsze¹. Wiemy, że to, co najważniejsze, nadaje sens życiu i pozostaje ważne mimo upływu czasu. Gorączkowy rytm życia może sprawić, że wiele Bożych darów pozostanie niezauważonych: „*Pomnij jednak na Stwórcę... zanim w studnię kołowrót złamany wpadnie...*” (Koh 12,6). Siostra Suzanne Guillemin potrafiła szukać i żyć tym, co najważniejsze. Siostry i inne osoby, z którymi utrzymywała kontakt, zachęcała i pobudzała do odróżniania prawdziwych wartości od tego, co przemijające i powierzchowne.

Wśród wielu świadectw zebranych po jej śmierci znajduje się świadectwo ks. Greco SJ, eksperta w czasie Soboru, który powiedział: „*Z pewnością mogę docenić jej szerokie spojrzenie, łagodność, wspaniałą równowagę. To był ktoś solidny. Jej wielka otwartość, kultura, a zwłaszcza nadprzyrodzony zmysł, któremu niezaprzeczalnie towarzyszyły charyzmaty, zapewniały jej doskonale opanowanie w konfrontacji z najtrudniejszymi problemami naszych czasów. Relacje z nią były zawsze głębokie i rzeczowe*”².

W liście z 1 stycznia 1965 Matka Guillemin podkreśla konieczność odkrycia na nowo powołania, umiejscowienia go w Chrystusie i w Kościele, odróżniając w nim to, co istotne od tego, co nieważne³.

- W pierwszej części podkreślę kilka solidnych aspektów jej całkowicie oddanego życia i misji.
- W części drugiej uwypuklę kilka istotnych punktów z jej nauczania.
- Natomiast w części trzeciej, opierając się na jej pismach, zaproponuję Siostronom kilka punktów, by lepiej żyć tym, co najważniejsze. Gdy Matka Guillemin dzieli się swymi myślami, często używa wyrażen odnoszących się również do niej: uczyńmy, starajmy się, smakujmy, itd... To dobry sposób, byśmy mogły zrozumieć jej życie jako drogę, która nie przestawała się odnawiać i rozwijać w ciągłej uległości Duchowi Świętemu.

I – MOCNO ZAKOTWICZMY NASZĄ WOLĘ W BOGU⁴

Mogłybyśmy się zapytać, co kryje się za tą prostą Siostrą Miłosierdzia, która była całkowicie oddana Bogu, radośnie dyspozycyjna, przychylna procesowi odnowy w Zgromadzeniu wymaganej przez Sobór, która potrafiła z pokorą rozeznawać znaki czasu? Po prostu: głębokie doświadczenie Boga, wielka wiara, którą traktowała jako duchowe bogactwo, o które troskliwie dbała. Potrafiła ona utrzymać rzeczywistą równowagę między działaniem a życiem apostołskim.

Przez całe życie Siostra Suzanne starała się trwać w szkole Boga, zakorzeniając się mocno w Jego woli. Życie w posłuszeństwie jest znakiem naszej przynależności do Boga. Było to dla niej możliwe dzięki życiu całkowicie oddanemu, opartemu na zasadniczych filarach.

1 – Dar bycia córką Boga

Podczas dzielenia z rozmyślaniami⁵, Siostra Suzanne powiedziała: „Należałyśmy już do Boga, zanim osobiście mogliśmy Go pokochać”. Jakie to szczęście dać się pochwyć Chrystusowi! W pełni świadoma swej przynależności do Boga, z radością i wdzięcznością przeżywała dar chrztu św.

Sekretem jej odważnego i niosącego nadzieję talentu była ufność w Bogu, która z prostotą przejawiała się w codziennym życiu, a objawiała z mocą w specjalnych wydarzeniach jak to z 11 czerwca 1962, gdy ogłoszono, że została wybrana Matką Generalną. Pokornie i ze spokojem okazała swe uczucia naznaczone duchem wiary i ufności, uznając się za proste narzędzie Bożego działania, przekonana, że Matka Boża jest jedyną i prawdziwą Przełożoną Zgromadzenia⁶.

Ojciec Slattery CM, ówczesny Przełożony Generalny, który ściśle współpracował z Siostrą Suzanne, doceniał jej głęboką, żywotną wiarę, zaufanie do Bożej Opatrzności, wielkie umiłowanie Boga, nabożeństwo do Matki Bożej i cześć dla świętych Założycieli. Podziwiał jej miłosierdzie, łagodność, dobroć względem wszystkich, zwłaszcza wobec Sióstr ze Zgromadzenia i Ubogich⁷.

Dzięki licznym świadectwom dostrzegamy u Matki Guillemine dar spontanicznego i pełnego zwyczajności odkrywania Boga w każdej osobie, a zwłaszcza w najbardziej potrzebujących i pozbawionych wszystkiego. Pielęgniarki uczestniczące w Międzynarodowym Komitecie Katolickim Pielęgniarek i Asystentek medyczno-społecznych (C.I.C.I.A.M.S), z którymi intensywnie pracowała, pełne podziwu wyznały, że należała do osób, które uobecniają Boga niezależnie od tego, gdzie się znajdują⁸.

2 – Wierność Założycielom

Przez całe życie Matka Guillemine potrafiła stawiać czoło wyzwaniom epoki z wielkim umiłowaniem powołania i radosną wiernością duchowi Założycieli. Siostra Łucja Rogé, która współpracowała z nią przez 14 lat, stwierdza: „Przede wszystkim i we wszystkim była do głębi Siostrą Miłosierdzia, według serca Założycieli”. Była ona świadkiem, z jaką głębią i wymaganiem Matka Guillemine przeżywała swe powołanie w najmniejszych szczegółach. Potrafiła wzbudzić zainteresowanie wszystkim, co dotyczy ewangelizacji, ciągle otwierając nowe perspektywy. Była służebnicą Chrystusa w Ubogich, a zarazem kobietą refleksyjną, kobietą czynu, organizatorką zdolną do zrealizowania tego, co sobie zaplanowała, nawet przy niewielkiej

ilości środków. Była również „gospodynią domu” uważną na drobne rzeczy życia codziennego i wielką mistyczką⁹.

By odpowiedzieć na wyzwanie Soboru do ożywienia na nowo własnego ducha powracając do źródeł, Matka Guillemin sprzyjała odnowie Zgromadzenia i jego przystosowaniu do wymagań epoki. Mocno zaangażowała się w zachęcanie Sióstr do przyjęcia zmian, szczególnie kładąc nacisk na odnowę wewnętrzną. *„Wspólnota (Zgromadzenie) powinna się odświeżyć, odnowić i oczyścić, aby ukazać się w postaci, jaką nadaliby mu ci, którzy je utworzyli trzy wieki temu [Założyciele]. Wszelka próba odnowy czy przystosowania, która nie miałaby za punkt wyjścia pragnienie podkreślenia wartości ducha pierwotnego, byłaby skazana na niepowodzenie”*¹⁰.

Matkę Guillemin ożywiała apostołska gorliwość. Była uważna na tragiczne wydarzenia. W 1940, po wybuchu II Wojny światowej, gdy mieszkała w dzielnicy św. Bernarda w Chapelle, otworzyła drzwi swej Wspólnoty dla uchodźców z Belgii i północnej Francji. W czasie bombardowania dzielnicy w 1944, zachowując zimną krew i trzeźwość umysłu, zorganizowała konieczne środki, by przyjść z pomocą rannym oraz ewakuować dzieci i osoby starsze. Nic ani nikt nie mógł pohamować zapału jej miłości. Łzy płynące z cierpiących serc braci ze zniszczonej dzielnicy zraszały również jej własne serce¹¹.

Dwa tygodnie po zakończeniu Konwentu Generalnego w 1962, Matka Guillemin wyjechała, by odwiedzić Siostry rozproszone na 5 kontynentach. Zgromadzenie liczyło wówczas około 4.000 Wspólnot w 65 krajach. Z pierwszą wizytą udała się do Algierii, która po wielu latach wojny była pogrążona w politycznym zamęciu. Matka Guillemin umacniała Siostry, dodając im odwagi i podsuwając możliwe zasady działania¹².

3 – Miłość i posłuszeństwo Kościołowi – „sensus ecclesiae”

Podobnie jak św. Ludwika, która podwójnie czuła się córką Kościoła, Siostra Suzanne również głęboko przeżywała swą przynależność do Kościoła. Zapewne z wielką radością przypominała sobie, że to właśnie miłość do Kościoła skłoniła Ludwikę de Marillac do zwrócenia się do Ojca Świętego z błagalną prośbą o odpust zupełny dla wszystkich Sióstr Miłosierdzia¹³.

„Kościół i Zgromadzenie pozostają ze sobą ściśle zjednoczone – mówi Matka Guillemin – nie możemy ich od siebie oddzielić, ani gdy chodzi o miłowanie ich, ani o naszą przynależność do nich. Nie możemy zwracać się do jednego, nie zwracając się do drugiego. Kościół daje nam Chrystusa i prowadzi nas do Chrystusa. Włączenie się w życie Kościoła jest sprawą życia i śmierci”. W swych konferencjach jak i w listach, stale nawiązywała do dokumentów i wezwań Kościoła. Było dla niej oczywiste, że niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy, jesteśmy posłane w imieniu Chrystusa i Kościoła.

W 1962 Papież Jan XXIII zwołał Sobór, by zanalizować dramatyczne problemy dotyczące ludzkość: głód na świecie, nieprzestrzeżenie w wielu krajach praw człowieka, niesprawiedliwy podział bogactw, wyścig zbrojeń, który zagrażał pokojowi i stabilizacji na całym świecie...

Dn. 22 września 1964, wraz z 23 innymi zakonnkami i kobietami świeckimi, Matka Guillemin jako audytorka uczestniczyła w trzeciej i czwartej Sesji soborowej. Było to ważne wydarzenie w Kościele XX wieku.

Z entuzjazmem przekazała przesłanie soborowe całemu Zgromadzeniu. Opowiedziała również Siostronom o spotkaniach z Papieżem Janem XXIII w czasie różnych zebrań i posiedzeń. Pewnego dnia, Ojciec Święty czytając rozdział z *Naśladowania Chrystusa* o czterech środkach pomocnych w odnalezieniu pokoju, w sposób szczególny położył nacisk na dwa z nich: posiadać raczej mniej niż więcej i pełnić wolę innych niż własną¹⁴. Poprzez dokumenty soborowe Papież nieustannie wzywał do przemiany życia zakonnego. To proces, który powinien trwać całe życie i nigdy się nie skończy.

Dzięki swojej ogromnej wrażliwości na sprawy społeczne i doświadczeniu w apostołstwie, Matka Guillemin miała także swój udział w pracach Papieskiej Rady ds. Sprawiedliwości i Pokoju, której została mianowana „konsultantką”. Intensywnie pracowała z biskupami Francji i Afryki odnośnie problemów czynnego życia zakonnego (26 października 1964 i w październiku 1965), a także brała udział w Zgromadzeniu Generalnym UISG (*Międzynarodowa Unia Wyższych Przełożonych*). Do głębi przekonana, że należało wzmocnić specyficzne powołanie każdego Instytutu w komunii z Kościołem powszechnym, 22 lutego 1968 została mianowana doradczynią Kongregacji ds. Zakonów. (Niestety, niedługo potem umiera.)

Uważność na znaki czasu

Relacja Kościoła ze światem była w centrum troski Papieża Jana XXIII i Soboru Watykańskiego. Dlatego też koniecznie należało odczytywać znaki czasu, by rozeznaczyć działanie Ducha Świętego w dziejach, które ewoluowały. Wrażliwa na zmiany społeczno-kulturowe, Matka Guillemin była otwarta na wielkie kwestie dotyczące praw człowieka, apostołatu świeckich, działań na rzecz sprawiedliwości, pokoju i rozwoju ludów, ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego. Widziała konieczność dokonania właściwego rozeznania, by dawane odpowiedzi były jak najbardziej adekwatne.

Ojciec Jamet CM, Dyrektor Generalny, dzielił nadzieje i projekty Siostry Suzanne, by wprowadzić w życie wymagania Soboru. Odkrył jak bardzo potrafiła pogodzić swą szeroką wizję ówczesnych potrzeb z umiłowaniem duchowości wincentyńskiej. Oboje byli dobrymi przewodnikami dla Sióstr, by pomóc im podjąć nowe, a czasami „ruchome” drogi odnowy¹⁵.

W 1964, w odpowiedzi na pragnienie Kościoła związane z *aggiornamento*, Matka Guillemin przygotowała zmianę habitu, zachęcając Siostry do przeżywania tej zmiany w duchu wiary, przemieniając ją w ofiarę dla Pana. W ten sposób 20 września 1964, około 45.000 Sióstr Miłosierdzia zmieniło swój tradycyjny habit na inny: prostszy i bardziej dostosowany do nowych czasów¹⁶.

Siostra Suzanne często mawiała: „wydarzenie to Bóg”. Taki był jej sposób rozumienia tego, co się dzieje. W 1963 cieszyła się przyjęciem do Zgromadzenia Małych Sióstr Maryi Niepokalanej z Madagaskaru, a następnego roku Sióstr Marienschwester z Austrii¹⁷. Zanim Sobór wezwał do promowania w Kościele apostołatu osób świeckich, Matka Guillemin zachęcała Siostry do współpracy ze świeckimi, do analizowania wraz z nimi sytuacji, przyjmowania ich propozycji, omawiania z nimi problemów w duchu prawdy i sprawiedliwości¹⁸.

II – MIEJMY ODWAGĘ ROZJAŚNIAĆ NASZE ŻYCIE ŚWIATŁEM EWANGELII¹⁹

KILKA NAJWAŻNIEJSZYCH PUNKTÓW Z NAUCZANIA SIOSTRY SUZANNE GUILLEMIN

„*Źródła naszych myśli – stwierdza Siostra Suzanne – są w Ewangelii, Piśmie św., pismach Założycieli, dokumentach Kościoła. Św. Wincenty i św. Ludwika są nauczycielami Ewangelii. Żyli Ewangelią i tego nas nauczyli*”²⁰.

1 – Ożywić w nas na nowo płomień wiary. Miejmy mocną i żywą wiarę²¹

Wiara zajmowała centralne miejsce w życiu i misji Siostry Suzanne Guillemin. Przeniknięta duchem ewangelicznym była przekonana, że każdy, kto wierzy, widzi w świetle Ewangelii. Wiara przenika nasz sposób widzenia, myślenia i działania. Matka Guillemin czuła się kochana przez Boga Ojca, w pełni Mu ufała i całkowicie zdawała się na Jego zamiary. Przez całe swe życie pozwalała Panu prowadzić się, nawet wtedy, gdy drogi nie były łatwe. Opierając się na solidnej wierze, czerpała z niej siłę do ustawicznej pracy.

W 1963, gdy odwiedzała Siostry w Wietnamie, doświadczyła opatrnościowej ręki Pana Boga podczas wypadku, który mógłby zakończyć się nieszczęśliwie. Kraj był pogrążony w okropnościach wojny i podróżowanie z jednego miejsca do drugiego było niebezpieczne. Gdy Wizytatorka towarzysząca Matce Guillemin przejeżdżała przez niebezpieczne miejsce, samochód został ostrzelany, powodując szkody. Kula, która powinna była trafić Matkę Guillemin, utknęła w worku z chlebem dla Ubogich. Siostry kontynuowały drogę, dziękując Bogu. To był naprawdę cud²²!

Z okazji 900-lecia męczeństwa Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, Papież Paweł VI ogłosił Rok Wiary od czerwca 1967 do czerwca 1968. Przy tej okazji, w liście z 1 stycznia 1968, Matka Guillemin proponuje Siostronom głęboką refleksję nad tą cnotą teologalną:

„*Wiara jest istotną podstawą życia duchowego w ogóle, a w szczególności życia zakonnego; ona jest zasadą naszej relacji z Bogiem i źródłem miłości, do której dążymy. Od jasności i mocy naszej wiary zależą autentyczność i trwałość naszego osobistego nawrócenia oraz odnowa Zgromadzenia. (...) Prosta, mocna i spokojna wiara powinna stopniowo obejmować całe nasze życie, stworzyć stały kontakt między Bogiem i nami, ukazać nam Jego działanie w ludziach, w wydarzeniach i nas samych i sprawić, abyśmy zgadzały się z wolą Bożą w jej przejawach, niekiedy zaskakujących*”.

„*Od jasności i mocy naszej wiary – stwierdza Siostra Suzanne – zależą autentyczność i trwałość naszego osobistego nawrócenia oraz odnowa Zgromadzenia. (...) Wiara powinna przewodzić nam na drodze miłości i dlatego tak ważne jest, byśmy się zastanowiły nad tym ważnym zagadnieniem*”²³.

Matka Guillemin często przypominała, że dar wiary wiąże się z wymaganiami, zwłaszcza z nieustannym troszczeniem się o ten dar. „*Pedagogia wiary przebiega zasadniczo przez spotkanie ze Słowem Bożym, modlitwę osobistą i wspólnotową, sprawowanie Sakramentów. Modlitwa i Sakramenty są stałym źródłem, którym powinniśmy poić nasze życie teologalne. Życie zgodne z wiarą jest nieprzerwaną walką i wymaga ogromnej odwagi karmienia wiary słowami ewangelicznymi i pogłębiania ich, podążając za nauczaniem Kościoła*”²⁴.

„*Jednym z aspektów, o którym nie możemy zapomnieć, jest świadczenie o naszej wierze. Otrzymałyśmy wiarę jako dar, aby i inni za naszym pośrednictwem również go otrzymali*”. Przypominając o naszej odpowiedzialności, Matka Guillemin przywołała obietnicę daną św.

Katarzynie Labouré: „*Bóg posłuży się naszymi dwiema rodzinami, by ożywić na nowo wiarę*”. „*Powinniśmy wyciągnąć z tego dla nas ważną lekcję: każda Siostra Miłosierdzia powinna być nauczycielką wiary tam, gdzie Pan ją posyła. Jesteśmy świadome nacisków wywieranych na ludzi nam współczesnych i jak zaślaniane jest przed nimi oblicze prawdziwego Boga fałszywymi bogami, które adoruje świat współczesny: bożkiem złota, władzy, wygody, wiedzy. Ludzie pragną zobaczyć i usłyszeć Jezusa Chrystusa w naszych słowach i życiu. Czyż Ubodzy mogą spodziewać się innej, bardziej koniecznej posługi niż posługi polegającej na przekazaniu im daru wiary?*”²⁵

2 – Być tym, kim mamy być z powołania: autentyczność i spójność²⁶

W Ewangelii Jezus naucza z mocą, by szukać prawdy i żyć w prawdzie, by odrzucać wszelkie formy hipokryzji i pozorów, wszelkie postawy próżności i zarozumiałości. Autentyczność i spójność w powołaniu były przedmiotem szczególnej troski Matki Guillemin: „*Na cóż zdałoby się nam znać Ewangelię, nawet słowo w słowo, jeśli by nie kierowała ona całym naszym życiem wewnętrznym i zewnętrznym? Czyż nie ludzimy się trochę co do rzeczywistości naszego ewangelicznego życia?*”²⁷

W liście z 1 stycznia 1966 dzieli się swymi głębokimi przekonaniem odnośnie powołania i wielkim umiłowaniem Zgromadzenia: „*Panu Bogu nie wystarczy zrobić kopie, imitacje Sióstr Miłosierdzia, roboty, których działanie sprawiałoby wrażenie bezdusznej krzątaniny i gestów pozbawionych wszelkiej wartości religijnej, które tak byłyby oddane światu, pod pretekstem docierania doń i utrzymywania istotnych kontaktów, że już nie odróżniałyby się od niego, przyswoiwszy sobie jego poglądy i maniery (...)* Jesteśmy tylko wtedy użyteczne światu i Kościołowi, gdy w pełni i prawdziwie jesteśmy Siostrami Miłosierdzia, Córkami Boga”²⁸.

Matka Guillemin kładła nacisk na odpowiedzialność, by żyć wartościami Zgromadzenia, przypominając, czym Zgromadzenie powinno być w Kościele, co powinno zachować lub rozwijać, by odnaleźć ducha Założycieli, zwłaszcza trzy charakterystyczne cnoty i rady ewangeliczne. Każdy ślub jest nieodzownym wsparciem, by autentycznie przeżywać powołanie: „*Nie jest możliwa wierność bez stałego panowania nad umysłem, sercem i ciałem. Asceza umysłu zawiera w sobie część pozytywną: pokorę i modlitwę, szukanie prawdy w celu wzmocnienia wiary i część negatywną, którą jest odrzucenie tego, co mogłoby skałać lub wypaczyć naszą myśl*”²⁹.

Zgodnie z nauczaniem Założycieli, Matka Guillemin widziała w pokorze początek wszelkich dobrych dzieł, które spełniamy. „*Bez pokory nie możemy autentycznie przeżywać naszej tożsamości, ani wytrwać w powołaniu. Pokora prowadzi nas do trwania przed Bogiem bez zniechęcania się naszymi słabościami, wszystkiego spodziewając się od Niego. Pokora sprawia, że nie ufamy naszym własnym „oświeceniom”, że konfrontujemy nasz osąd z osądem osób roztropnych, że wierzymy w łaskę, która kieruje Przełożonymi, prowadzi do wiedzy, że nic się nie wie, do uznania, że się mylimy, do odczuwania potrzeby Boga*”³⁰. Pokora jest koniecznym warunkiem w służbie, aby móc przejść „*od sytuacji posiadania do sytuacji włączenia, od pozycji władzy do pozycji współpracy, od kompleksu wyższości religijnej do poczucia braterstwa*”³¹.

Duch wiary pozwolił jej odkryć konieczność czynienia wszystkiego, by „być”, a nie by „robić wrażenie”. „*Istotnym celem jest żyć w harmonii między powołaniem i życiem, szukać przede wszystkim chwały Bożej, niczego sobie nie przypisywać, żyć czystą intencją służenia Chrystusowi w Ubogich. Prostota, będąca odbłaskiem prawdy, wiąże się ze sposobem przeżywania naszej tożsamości. Jeżeli we wszystkim, co czynimy, będziemy starać się podobać Bogu*

*i na tej intencji będzie opierało się nasze życie, postawy i zachowania, wówczas pozwolimy Bogu objawić się*³². „Znakiem pokory i prostoty jest umiejętność przyznania się do błędu, porażki, niepowodzenia. Nie powinno się zaprzeczzać tych szans na bycie szczerą”³³. Prawdopodobnie myśląc o duchu powołania, miała przed oczami Siostrę, która jako jedyny testament napisała: „Pan bardzo mnie kochał i sądzę, że uczyniłam wszystko, co możliwe, by również Go kochać”³⁴.

3 – Służyć Ubogim, być miłością i ją praktykować. Uobecniać Boga wśród Ubogich

List z 2 lutego 1968, który Matka Guillemin napisała na krótko przed śmiercią, był poświęcony służbie Ubogim. To medytacja, która jest odpowiedzią na liczne pytania postawione w czasie prac przygotowawczych do Konwentu Generalnego.

Myśl przewodnia listu obraca się wokół słów Ewangelii: „*Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego*” (Łk 10, 27). Matka Guillemin potwierdza, że inspirację do realizowania służby Ubogim znajdujemy w Jezusie Chrystusie. To właśnie Jego miłość nas przynagla, abyśmy troszczyły się o cierpiących braci. Służba Ubogim jest praktycznym okazywaniem miłości: „*Nie wiem, czy istnieje na świecie Siostra Miłosierdzia, która niestety zdolna by była oddzielić swą charytatywną działalność od miłości, która powinna ją ożywiać. Oczywiście jest, że nie służy się Ubogim jedynie przez wyświadczenie im jakiejś usługi, udzielenie pomocy czy pouczenia... Trzeba w to włożyć całą siebie, ze wszystkim, co ma się najlepszego w sercu (...)* Nie tylko czas i zajęcia, ale cała nasza istota angażuje się w służbę Chrystusowi żyjącemu w Ubogich”³⁵.

Matka Guillemin przypomina również, że powinniśmy prosić o łaskę czystego spojrzenia, zdolnego do odkrywania obecności Chrystusa w Ubogim, tajemnicy, której nigdy nie zdołamy odkryć do końca. Stwierdza, że naszą prawdziwą misją nie jest prowadzenie działalności charytatywnej, ale *bycie miłością i praktykowanie jej*, bycie Chrystusem i Ewangelią w tym, co czynimy i czym żyjemy, w głębi naszej istoty i w naszych działaniach. W ten sposób przemieniamy się w Panu i pozwalamy Mu przez nas działać³⁶.

Pan oczekuje od nas, że nie tylko wykonamy jakąś czynność czy przysługę, ale że uobecnimy Go tam, gdzie jesteśmy. „*Powinniśmy humanizować technikę, aby czynić ją przekazicielką Chrystusowej dobroci*”³⁷. Tam, gdzie znajduje się Siostra Miłosierdzia, każda osoba powinna czuć się rozumiana i szanowana oraz powinna dostrzec, że Bóg ją kocha. Odnośnie naszego stanu służebnic, mawiała: „*Powinno w nas mocno przebywać to pragnienie, by dawać światu Boga. Nie w jakiś przesadny sposób, który z pewnością nie byłby dobry i na pewno nie byłby sposobem św. Wincentego, ale w sposób świadomy, to znaczy mając świadomość zadania, obowiązku bycia tak bardzo, do głębi, w całym naszym życiu osobistym i duchowym, naprawdę ‘Siostrami Miłosierdzia’, ‘córkami Bożej Miłości’, żeby Bóg był w nas wyczuwalny, ponieważ On w nas mieszka i żeby ci, których spotykamy, którzy będą nas mijać, nie mijali nas bez spotkania objawiającego się w jakiś sposób Boga*”. W sercu tych, którzy nie wierzą, być może nawet o tym nie wiemy, będzie kiełkowała myśl o Bogu, ponieważ my same będziemy napełnione Jego obecnością³⁸. „*Są ludzie, którzy zostali przyciągnięci przez Boga tak po prostu, widząc przechodzącą Siostrę Miłosierdzia. Pewien ubogi człowiek codziennie widział Siostrę idącą służyć Ubogim. To była prawdziwa Siostra Miłosierdzia: bardzo prosta, skromna, głęboko zanurzona w Bogu. Kiedy umarła, wykrzyknął: Och! Co za nieszczęście! Bóg już nie będzie do nas przychodził!*”³⁹

Po wzięciu świętej sukni, Siostra Suzanne została przyjęta do Wspólnoty św. Bernarda w la Chapelle (Paryż, XVIII dzielnica). Jako wychowawczyni z charakterystycznym dla siebie zapalem czuwała nad ludzką i chrześcijańską formacją młodzieży. Wraz z Dziećmi Maryi odtworzyła na scenie Mękę i Śmierć Zbawiciela, a następnie Jasełka, czym wzbudziła duży podziw u dzieci i dorosłych⁴⁰. Dwadzieścia lat później, gdy została Siostrą Służebną Wspólnoty w Tourcoing na północy Francji, wprowadziła autentyczne życie siostrzane i zmotywowała Siostry, aby odpowiedziały na misję Wspólnoty. Później otrzymała zmianę do Centrali Dzieł w Paryżu, gdzie organizowała, koordynowała i promowała życie apostołskie Prowincji, przystosowując je do nowych wymagań epoki. Była świadoma, że „*siły ciała i czas, które zostały nam dane, należą do Boga, ale także wszystkie zasoby naszego umysłu, woli i osądu*”⁴¹.

To poprzez sposób, w jaki wypełniamy naszą służbę, jesteśmy rozpoznawane jako autentyczne Siostry Miłosierdzia. Otóż istnieje ryzyko, że będziemy działać jak zwykle profesjonalistki:

*„Miejcie oczy otwarte na rzeczywistość duchową. Obyście tylko nie stały się specjalistkami, profesjonalistkami, nawet gdyby to był akt miłosierdzia”*⁴².

*„W naszych czasach z troską zauważamy, że poza tymi, którzy cierpią na skutek ubóstwa materialnego, poza ofiarami niesprawiedliwości albo tymi, którym brak wolności, ubogimi są również ci, którzy są pozbawieni Boga. Jesteśmy wezwane, by działać, służąc życiu, na rzecz pokoju, sprawiedliwości, solidarności. U podstaw naszej tożsamości znajduje się duch misyjny. To dlatego Siostra Miłosierdzia powinna zająć się ubóstwem duchowym ludzi sobie współczesnych, którzy nie znają Boga i w Niego nie wierzą”*⁴³.

*„W naszych czasach istnieje ryzyko, że będziemy pokładać całą naszą ufność w działalności, wiedzy, technice, organizacji, a nie brać wystarczająco pod uwagę wartości duchowych”*⁴⁴.

*„Od początku istnienia Zgromadzenia byliśmy posyłane do tych, którzy z różnych przyczyn uważali, że nie są w stanie poznać Boga. Czyn miłosierdzia ułatwia przybliżenie do Boga”*⁴⁵.

*„Wprowadzając Boga w świat Ubogich – mawiał Papież Paweł VI – świadczycie o Nim w sposób pierwszorzędny i nie powinniście szczędzić niczego, aby to świadectwo było dostrzegalne przez wszystkich. W tym mieści się istota wierności waszemu powołaniu i tego właśnie pragnęli św. Wincenty a Paulo i św. Ludwika de Marillac”*⁴⁶.

4 – Żyć miłością, wcielać w świecie miłość Chrystusa w naszych relacjach siostrzanych, apostołskich i społecznych

Matka Guillemin często z mocą wskazywała na miłosierdzie jako na duszę Zgromadzenia. Odwoływała się do pierwszej wspólnoty opisanej w Dziejach Apostołów: wspólnoty świadków, którzy modlą się i służą najuboższemu, dzielą się wszystkim i żyją w komunii braterskiej jednego serca i ducha. Dla niej miłość jest duszą Zgromadzenia: „*Żyć miłością Bożą to przede wszystkim sobie w Nim upodobać. Spróbujmy nieco wyjść z tego instynktownego egoizmu, który za bardzo kieruje nas ku Bogu wyłącznie uczuciem, iż Go potrzebujemy. Kochajmy Go przede wszystkim dlatego, że jest Bogiem (...) Umiejmy wypowiedzieć Bogu naszą miłość (...) Psalmi podsuwają nam uczucia wyrażające uwielbienie, adorację, dziękczynienie (...) Wejdźmy prawdziwie w te uczucia i niech one wypełniają nasze dni. (...) Czy nie wymawiamy tych słów zbyt lekko i czy nasze czyny nie zadają im kłam? (...) Akt miłości, który wypowiadamy w myśli każdego ranka na początku rozmyślania, nie może pozostać martwą literą, ale powinien przemieniać i ożywiać całe nasze życie. ‘Mój Boże, kocham Cię z całego serca i ponad wszy-*

stko' (...) Miłość ta byłaby jednak złudna, gdyby nas nie prowadziła do całkowitego zjednoczenia z wolą Bożą (...) Chciałybyśmy podsunąć Bogu i naszym Przełożonym sposób kierowania nami...⁴⁷.

Gdy Matka Guillemin medytowała nad Ciałem mistycznym Chrystusa, podkreślała znaczenie życia wspólnotowego, jego fundamentów i wymagań. Wszystko powinno opierać się na autentycznej miłości. Pan wzywa nas do zjednoczenia z Nim i to właśnie w takim świetle powinniśmy patrzeć na życie wspólnotowe. Możemy bowiem żyć razem, jedne obok drugich, wymagając od innych Sióstr jakiegoś udziału z ich strony, ale nie budując tym samym Wspólnoty⁴⁸.

Wspólnota to nie ludzka i społeczna ekipa. To, co tworzy Wspólnotę, to komunია umysłów i serc w bardziej duchowej relacji z Bogiem.

Każda Siostra jest odpowiedzialna za przekazywanie tego, co Pan daje na płaszczyźnie duchowej i intelektualnej. Istnieje szacunek ludzki, który jest raną Wspólnot: mówi się o wszystkim, ale nie o Bogu i własnym życiu duchowym.

Wspólnota – dom miłości, powinna być w komunii ze wszystkimi otaczającymi ją instytucjami kościelnymi.

Wspólnota otwarta – tak, ale zachowując jednocześnie własną tożsamość, własną specyfikę bez rozcieńczania się w laikacie.

Chociaż mamy trudności w życiu wspólnotowym, każda Siostra powinna usilnie starać się, by nie zabrakło świadectwa jedności i miłości. Potrzebujemy przede wszystkim przekonania płynących z wiary.

Wskazania udzielane przez nią Siostrzom Służebnym (1963-1966) mówią o uwadze, jaką przywiązywała do życia siostrzanego: „*Miłość ma przede wszystkim charakter wewnętrzny. Czasami pojawiają się przyjazne wyrażenia bez prawdziwej miłości, dobre maniery, które mogłyby wyrażać próżność, a nawet głęboką pychę. Kiedy jakaś osoba zbliża się do nas, moglibyśmy pomyśleć, że jest nie do zniesienia. A pomyślmy, w jaki sposób Bóg na nas patrzy, gdy się do Niego zbliżamy z naszymi biedami. On zawsze patrzy na nas oczami Zbawiciela. Dobrze by było zapytać się, jakie jest nasze wewnętrzne usposobienie wobec osób, które do nas przychodzą*”⁴⁹.

Odnosnie pewnych praktycznych aspektów życia siostrzanego, odwoływała się do artykułu 15 Dekretu *Perfectae Caritatis* i szczegółowo go omawiała, zachęcając Siostry do aktywnego i odpowiedzialnego udziału we Wspólnotcie. Dodała również kilka bardzo konkretnych wskazań: „*Nie czekajcie, aż inne zaczną coś robić. Wy to zróbcie! Miejcie poczucie Wspólnoty! To wspaniałe modlić się razem! Wspólna modlitwa jest Bożym wezwaniem, ma wyjątkową moc. Jest szczególną łaską dla Wspólnoty*”⁵⁰.

Zachęca Siostry, by czyniły ze swych Wspólnot oazy pokoju poprzez wzajemną miłość, zrozumienie, szacunek, przyjmowanie różnorodności, słuchanie, dzielenie się, itd. „*Jeżeli nasze Wspólnoty są dalekie od bycia oazami pokoju, to dlatego, że zachowujemy dobra duchowe, intelektualne albo materialne do swego wyłącznego użytku; dlatego, że pycha zaciemnia spojrzenie, które zwracamy ku sobie, nasz osąd zniekształcony przez miłość własną i serce zakochane samo w sobie nie jest wolne, by pozwolić się ogarnąć miłości. Praktykowanie miłości siostrzanej, opartej na pokorze i znoszeniu się, powoli prowadzi do jedności, która czyni z nas świadków Ewangelii i narzędzie pokoju*”⁵¹.

To samo usposobienie powinno przenikać również relacje poza Wspólnotą. Dialog dojrzewa w zwyczaju stawiania sobie pytania: „co myśli Chrystus o naszym bliźnim?” Zamiast

zatrzymywać się na wadach, powinno się podziwiać zalety i wysiłki innych, przypisywać im prawą intencję, podziwiać to, co Pan złożył dobrego w każdej osobie, albowiem to ułatwia komunikację⁵².

5 – Być ubogą z Ubogimi poprzez bliskość życia i ducha

Ubóstwo jest w centrum przesłania ewangelicznego: Ubodzy są pierwszymi adresatami Królestwa Bożego. Matka Guillemin kładzie również nacisk na miejsce ubóstwa w Zgromadzeniu. „Czy wiemy, jak to jest być biednym?” – pyta. „Cała przyszłość maluczkiego Zgromadzenia zależy od sposobu, w jaki zrozumie i wprowadzi w życie tajemnicę ubóstwa. Zasmakowanie w ubóstwie i jego zrozumienie może zrodzić się jedynie z kontemplacji Chrystusa ubogiego. Należy upodabniać się do Ubogich. Ubogi z powodu swego stanu ubóstwa, podlega ograniczeniu swej niezależności: musi prosić, czekać i często znosić różne niewygody”⁵³.

Zachęca Siostry, by dawały świadectwo ubóstwa, przypominając o konieczności umartwiania się w naszym stylu życia, zadawania się tym, co konieczne, by żyć i służyć, wszystko oddawać do wspólnego, by w duchu obojętności przyjmować zarówno to, co się podoba jak i to, co się nie podoba, itd. „Jedynie dusza uboga, która całą swą nadzieję pokłada w Bogu, potrafi ze spokojem i radością przyjąć czyjeś zdanie przeciwne, patrzeć na niepowodzenie swojego projektu starannie obmyślonemu i przestudiowanemu, ustąpić przed wpływem kogoś, kto usuwa nas w cień”, nie tracąc z tego powodu pokoju i radości⁵⁴. „[Ta], która umie dzielić się obowiązkami z Siostrami, które wykonują te same zajęcia; ta, która potrafi się dyskretnie usunąć, nie mieszać się w działania apostołskie innej Siostry czy osoby świeckiej, ma ubogą duszę... Ta, która potrafi zaakceptować warunki apostołskie, w których została umieszczona: miejsce, osoby, sytuacje ma ubogą duszę”⁵⁵. „Ubóstwo wiąże się z bolesną i długą walką. Spodziewanie się wszystkiego od Boga jest postawą człowieka prawdziwie ubogiego. Wzrastanie w prawdziwym ubóstwie ducha zakłada odrzucenie wszystkiego, co nie jest Chrystusem. Gdy nasza dusza jest obciążona rzeczami materialnymi, Bóg nie znajduje w niej miejsca. Ogołómy się, a wówczas będziemy posiadały Boga – podsumowuje Siostra Suzanne. Bogactwo nas wiąże, przeszkadza w byciu wolnym”⁵⁶.

III – PRACUJMY Z ZAPALEM I WYTRWAŁOŚCIĄ NAD NASZĄ DUCHOWĄ ODNOWĄ⁵⁷

KILKA SPOSOBÓW POMOCNYCH W POSZUKIWANIU I PRZEŻYWANIU TEGO, CO NAJWAŻNIEJSZE

„Nasze życie duchowe, jak każde życie ludzkie, zakłada pewien rytm rozwojowy i jesteśmy odpowiedzialne, by o nie dbać”⁵⁸. „Na tej drodze ku Panu, powinniśmy przyjrzeć się bliżej, jak żyjemy, jak wykorzystujemy nasz czas. Powinniśmy zobaczyć, jakie są nasze cele, które pragniemy osiągnąć. W sposób regularny należy przeznaczać czas i dbać o chwilę na modlitwę, refleksję i formację”⁵⁹.

1 – Nieustannie odnawiać się w duchu naszego powołania

Umocniona przekonaniem soborowymi, Matka Guillemin prowadziła Zgromadzenie ku autentycznemu procesowi odnowy i rewitalizacji.

„Odnowa polega na odnalezieniu na nowo łaski pierwszego wezwania, skąd wytryskuje życiodajna woda, ta świeżość uczuć, olśniewająca wizja rzeczy nadprzyrodzonych, bezustanna zdolność szukania Boga, charakterystyczna dla młodości ducha i którą odnajdujemy czasami tak żywotną u niektórych Sióstr starszych, które zachowały zapal młodości... Odnówić się

to również umocnić swą wiarę w główne zasady ewangeliczne, na których oparliśmy nasze życie. Odnowić się to zweryfikować stan zdrowia życia duchowego, jego przejawy, rytm, wartości, relacje w służbie, przewidzieć zasady postępowania, które sprzyjają jego rozwojowi”⁶⁰.

„Odnowa dokona się nie tylko na drodze przemiany zewnętrznych praw, ale zachowując duchową postawę posłuszeństwa Chrystusowi. W tym tkwi sedno naszej duchowej odnowy. Jeżeli nasze życie jest letnie, marnieje. Jeżeli czujemy, że opuszcza nas radość, to dlatego, że nie umieściliśmy naszego skarbu na właściwym miejscu, nie zrozumieliśmy prawdziwego sensu naszego życia, nie weszliśmy w pełni w tajemnicę Chrystusa”⁶¹.

Wobec poglądów, które sprowadziły przystosowanie do aspektów zewnętrznych, Matka Guillemin stwierdziła: „Nawrócenie polega na dopasowaniu tego, kim jesteśmy, do tego, kim powinniśmy być. Jeżeli staniemy się podobne do ludzi świata, nic już nie będziemy miały im do ofiarowania. Mówi się o wyzwoleniu, lecz człowiek staje się obiektem kultu, pozbawia się umysł światła płynącego z zasad moralnych, zmieniono pojęcie grzechu, posłuszeństwo jest źle postrzegane, czasami utożsamia się rozluźnienie z przystosowaniem. Lepiej porównywać przystosowanie do nawrócenia, które nie dokonuje się raz na zawsze. Przystosować się to odnaleźć na nowo własnego ducha. Zachowywać się kapryśnie i fantazjować nie jest przystosowaniem, ale błędem. Kościół absolutnie nie potrzebuje przeciętnych Sióstr Miłosierdzia. Kościół i świat potrzebują świętych”⁶².

Odnowa, o którą prosił Sobór, polega na „większej wierności swemu powołaniu”⁶³, wierności, którą Matka Guillemin postrzegała jako najpiękniejsze działanie łaski. „Jeżeli jesteśmy wierne – powiedziała podczas jednego ze swych przemówień do Sióstr – jeżeli przez całe nasze życie zachowamy i będziemy stale odnawiać naszą ofiarę Panu, uznamy, że dobrze jest służyć Panu, że nie rozczarował nas, że jesteśmy szczęśliwe w Jego służbie, że tylko On jeden jest godny, by Go kochać, że Jego miłość nam towarzyszyła i podtrzymywała nas we wszystkich okolicznościach życia”⁶⁴.

Dobrze jest przyrzeć się na nowo naszej drodze wierności, dziękując Bogu, prosząc Go o przebaczenie i patrząc w przyszłość ze spokojem. Mimo trudnych momentów możemy powiedzieć: „Mój Pan mnie nie opuścił”. Darem Bożym jest również uprzednie przyjęcie wszystkiego, co nam przeznaczył. W tym tkwi doskonałość ślubu posłuszeństwa i cnota nadziei.

2 – Troszczyć się o środki formacji

Matka Guillemin wyjaśnia, jak bardzo konieczna jest formacja, by dobrze służyć Ubogim i zachować jedność w Zgromadzeniu w poszanowaniu różnorodności.

Dziś formacja powinna zachować swój własny styl, by nas dynamicznie motywować w naszym byciu służebnicą i coraz bardziej uzdalniać do humanizowania techniki. Każda droga powołania jest procesem wzrastania, drogą nawracania się. Nasz osobisty rozwój ma wpływ na życie wspólnotowe, a zatem na całe Zgromadzenie. Świadoma szybkości dokonujących się zmian, Matka Guillemin uważała, że koniecznie należy zachować to, co najważniejsze i że Siostry powinny być dobrze uformowane, aby zmierzyć się z nowymi sytuacjami. W 1966, na mocy Dekretu *Perfectae Caritatis*, ogłosiła utworzenie Junioratu. Przygotowała też i zorganizowała Seminarium dla Dyrektorek 48 Seminariów Zgromadzenia, jak również Dni formacyjne dla Sióstr Służebnych oraz Sióstr z poszczególnych grup wiekowych, uwzględniając lata ich powołania.

By móc odpowiedzieć na problemy i potrzeby, konieczne jest, by rozeznąć to, co powinnyśmy zrobić, co możemy zrobić i w jaki sposób. Matka Guillemin korzystała z każdej okazji, by zachęcić Siostry do umacniania swej woli, by pozwolić się prowadzić Duchowi Świętemu. „*Nie ma nic piękniejszego niż te Siostry, które osiągnęły 80, 90 lat i które trwają w tej postawie szukania Boga, pragnąc przekraczać siebie, iść dalej, nie przygwożdżając się do miejsca, w którym są*”⁶⁵.

3 – Życ modlitwą, chcieć się modlić

Pięćdziesiąt lat po odejściu do Nieba, Matka Guillemin w dalszym ciągu rzuca światło na różne aspekty naszego życia, a wśród nich konieczność modlenia się. „*Trzeba chcieć się modlić! Wobec kultury szybkości, nadmiaru działań, które tłamszą, nasze świadectwo powinno ukazywać, że mamy czas na wymiar duchowy, że jest dla nas ważny osobisty i wspólnotowy kontakt z Bogiem jako fundament naszego życia całkowicie oddanego. Tam, gdzie nie ma życia modlitwy, tam znajdujemy ucieczkę w coś, powierzchowność i zmęczenie życiem. Powinniśmy być wierne praktyce modlitwy, aby móc żyć w stanie modlitwy, aby nigdy nie opuszczać modlitwy, jak o to prosił św. Wincenty. Bez modlitwy nie jest możliwa osobista doskonałość, a nasze działania apostołskie tracą na znaczeniu*”⁶⁶.

Modlitwa to nie ćwiczenie umysłowe. To relacja z Panem, która pozwala patrzeć w światło wiary na wydarzenia: „*Czas rozmyślenia jest po to, abyśmy się zastanowiły wraz z Jezusem Eucharystycznym, czy umiałyśmy Go rozpoznać w naszym życiu*”⁶⁷. „*Nasze życie duchowe powinno być stałym łączem między Bogiem a Ubogimi. Jak tego pragnął św. Wincenty, powinniśmy dźwigać na naszych barkach biedę i niesprawiedliwość, które ich uciskają. Powinniśmy modlić się za Ubogich, uwielbiać Boga w ich imieniu, prosić o przebaczenie, błagać o Jego miłosierdzie. Doskonała modlitwa, która zawiera w sobie wszystkie inne, to Msza św., podstawowy akt naszej służby co do duszy względem Ubogich. To moment łączenia modlitwy naszego życia z wielką modlitwą Kościoła, moment, gdy możemy modlić się z Chrystusem i Kościołem. „[Na naszą codzienną Mszę św.] przychodzimy z myślą o wszystkich, z którymi Bóg nas złączył, aby Go miłować i Jemu służyć (...) ujmujemy w nasze dłonie całą cierpiącą ludzkość*”⁶⁸.

Matka Guillemin bezustannie udzielała prostych rad, aby trwać w stanie modlitwy: należy unikać opuszczania rozmyślenia bez poważnej przyczyny, znajdować upodobanie w modlitwie „*Ojczy nasz*”, „*Zdrowaś Maryjo*”, „*Wierzę w Boga*”, przewyciężając rutynę. Radzi również, by odprawiać rozmyślenie nad imieniem, które wiąże się z naszym powołaniem. „*Nasz początek jako Sióstr Miłosierdzia, bierze się z Miłości, nie z naszej małej i biednej miłości, ale Miłości Boga. Jesteśmy wezwane, by być świadkami, narzędziami Jego Miłości i Miłosierdzia, aby Ubodzy, ci, którzy doświadczają różnych bied, mieli pewność, że znajdą w nas odpowiedź nie jakiegoś stworzenia, która zawsze jest zbyt ograniczona, ale odpowiedź Bożej miłości. Zawsze powinniśmy być przejawem Bożej miłości*”⁶⁹.

Dziewica Maryja zajmowała uprzywilejowane miejsce w sercu Matki Guillemin. Gorąco Ją kochała, z radością przygotowywała Jej święta i przywiązywała wagę do modlitwy różańcowej, tej „*czynnej kontemplacji będącej w doskonałej harmonii z naszym [powołaniem]*”. Dzięki modlitwie różańcowej „*nasz umysł nieustannie powraca do wielkich tajemnic zbawienia, serce rozmawia z Matką Bożą, stale powtarza Jej nasze uwielbienia oraz przedstawia nędze nasze i bliźnich*”⁷⁰. Lubiła również towarzyszyć Siostram w pielgrzymkach do Chartres, miejscu tak symbolicznym dla historii Zgromadzenia.

Siostra Rosa Maria MIRO
Siostra Miłosierdzia

Przypisy:

- ¹ Por. Papież Franciszek, Adhortacja apost. *Gaudete et exsultate*, 60.
- ² Echa Domu Macierzystego, maj 1968, s. 231.
- ³ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1965.
- ⁴ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1966.
- ⁵ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Dzielenie z rozmyślania, 1967.
- ⁶ Por. Echa Zgromadzenia, maj-czerwiec 2007.
- ⁷ Por. Echa Zgromadzenia, maj-czerwiec 2008.
- ⁸ Por. Echa Domu Macierzystego, maj 1968.
- ⁹ Por. Siostra Suzanne Guillemin, *Escritos y palabras*, Ed. CEME, Salamanca 1988. Wstęp, s. 7 nn.
- ¹⁰ Echa Zgromadzenia, List z 1 stycznia 1965.
- ¹¹ Por. Echa Domu Macierzystego, styczeń-luty 2007.
- ¹² Por. Echa Domu Macierzystego, lipiec 1962.
- ¹³ Por. Pisma duchowe – S. Elisabeth Charpy, s. 486-487. To odpust na godzinę śmierci, o który zabiega św. Ludwika dla wszystkich Sióstr Miłosierdzia.
- ¹⁴ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, marzec 1965 (konferencja).
- ¹⁵ Por. Echa Zgromadzenia, maj 1968.
- ¹⁶ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, wrzesień 1964.
- ¹⁷ Por. Echa Zgromadzenia, maj-czerwiec 2007.
- ¹⁸ Por. Siostra Suzanne Guillemin – List z 1 stycznia 1964.
- ¹⁹ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1965.
- ²⁰ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Konferencja z 14.08.1967 oraz Rekolekcje ze stycznia 1965.
- ²¹ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1968.
- ²² Por. Echa Zgromadzenia, 2007.
- ²³ Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1968.
- ²⁴ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1968.
- ²⁵ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1968.
- ²⁶ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje z maja 1963.
- ²⁷ Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1964.
- ²⁸ Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1966.
- ²⁹ Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1966.
- ³⁰ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1965.
- ³¹ Matka Suzanne Guillemin, Konferencje i świadectwa: Zakonnica w dzisiejszym duszpasterstwie, Ed. Fleurus, s. 33 nn.
- ³² Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, sierpień 1964.
- ³³ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, maj 1963.
- ³⁴ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje z marca 1965.
- ³⁵ Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1968.
- ³⁶ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, wrzesień 1965.
- ³⁷ Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1968.
- ³⁸ Echa Domu Macierzystego 1964.
- ³⁹ Echa Domu Macierzystego 1964, s. 413.
- ⁴⁰ Por. Echa Zgromadzenia, styczeń-luty 2007.
- ⁴¹ Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1968.
- ⁴² Siostra Suzanne Guillemin, Konferencja z 16 sierpnia 1966 – Siostry do 10 lat powołania.
- ⁴³ Por. Siostra Suzanne Guillemin – Rekolekcje, wrzesień 1964.
- ⁴⁴ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, wrzesień 1965.
- ⁴⁵ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, sierpień 1964.
- ⁴⁶ Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1966.
- ⁴⁷ Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1967.
- ⁴⁸ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Konferencja z 11 sierpnia 1967.
- ⁴⁹ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Konferencja z kwietnia 1966 oraz Rekolekcje z lipca 1966.
- ⁵⁰ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Konferencja z 14 sierpnia 1967.
- ⁵¹ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1964.
- ⁵² Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1965.
- ⁵³ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1965.
- ⁵⁴ Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1965.
- ⁵⁵ Matka Suzanne Guillemin, Konferencje i świadectwa: Zakonnica w dzisiejszym duszpasterstwie – Ed. Fleurus, s. 37.

- ⁵⁶ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1965.
- ⁵⁷ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1967.
- ⁵⁸ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Wypowiedź ustna (1966).
- ⁵⁹ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, sierpień 1964.
- ⁶⁰ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1967.
- ⁶¹ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1967.
- ⁶² Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, sierpień 1964.
- ⁶³ Por. Sobór Watykański II, Dekret *Unitatis Redintegratio*, 6.
- ⁶⁴ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Powtórzenie rozmyślania (1966).
- ⁶⁵ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, sierpień 1964.
- ⁶⁶ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1963.
- ⁶⁷ Por. Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1963.
- ⁶⁸ Siostra Suzanne Guillemin, List z 2 lutego 1968.
- ⁶⁹ Por. Siostra Suzanne Guillemin, Rekolekcje, wrzesień 1964.
- ⁷⁰ Siostra Suzanne Guillemin, List z 1 stycznia 1963.

Michał Antoni Le Gras

Wzloty i upadki jedynego syna

Jako młoda dziewczyna, Ludwika de Marillac chciała zostać kapucynką, ale jej delikatne zdrowie i być może inne przyczyny¹ na to nie pozwalały. Tak więc podążając za radami rodziny, obrała inną drogę. Dn. 5 lutego 1613, w wieku 21 lat, zawarła zaaranżowane małżeństwo z Antonim Le Gras, sekretarzem królowej Marii Medycejskiej².

Ludwika i Antoni mieli tylko jedno dziecko, Michała Antoniego. Michał urodził się 18 października 1613, a dzień później został ochrzczony w kościele parafialnym pw. św. Merry, niedaleko domu rodzinnego. Jego chrzestnym został René de Marillac, doradca króla, a chrzestną Walencja d'Attichy.

Pierwsze lata małżeństwa Ludwiki i Antoniego wydawały się być raczej szczęśliwe. Jednak wraz z pojawieniem się choroby w 1621 lub 1622, Antoni stał się zrzędlivy, melancholijny i choleryczny³. Ludwika miała tendencję do obwiniania się za jego chorobę i problemy rodzinne. Zaniepokojona zaistniałą sytuacją, postrzegała to jako niewierność wobec złożonych niegdyś obietnic. To oczywiste, że około 1623 była głęboko zrozpaczona i myślała o opuszczeniu męża: „*jak bardzo tego pragnęłam, by spełnić mój dawny ślub, a także by uzyskać więcej swobody w służbie Bogu i bliźniemu*”⁴. Doradzono jej, by pozostała z Antonim i synem, co też uczyniła. Antoni zmarł 21 grudnia 1625 po długiej i bolesnej chorobie.

Przez wiele lat Michał był ciągłym źródłem niepokoju dla swej matki, jak to widzimy w listach, które napisała do Wincentego a Paulo, jak i do innych, m.in. do Opata de Vaux. Pod pewnymi względami trudności Michała są zrozumiałe. Gdy był dzieckiem, jego ojciec przez większość czasu był w złym humorze, cierpiał na bezsenność i krwotoki, a matka była przygnębiona, czasem przybita i stale nadopiekuńcza⁵. Pod względem emocjonalnym Michał rozwijał się powoli. Jego dorastanie zajęło więcej czasu, a dojrzewanie do odpowiedzialnego wieku znacznie się opóźniło.

Jak się wydaje, w wieku 10 lub 11 lat Michał był apatyczny, niezdecydowany i niezbyt błyskotliwy⁶. Ludwika starała się znaleźć w Paryżu kogoś, kto mógłby nim pokierować, ale bez powodzenia. Często w tej sprawie zwracała się do Wincentego a Paulo.

Gdy Michał miał 13 lat, wstąpił do Seminarium św. Mikołaja du Chardonnet, którym kierował Adrien Bourdoise, przyjaciel Wincentego. Podczas pobytu w tym miejscu okazał się chwiejny w swym wyborze. Czasem chciał zostać księdzem, a czasem nie. Trudności, których wówczas doświadczał, były źródłem wielkiego niepokoju dla Ludwiki. Stale nawiązywała do tego problemu w listach do Wincentego a Paulo. W jego odpowiedziach pojawiał się niezmiennie ten sam motyw: jej matczyny niepokój powinien ustąpić miejsca zaufaniu Bożej miłości⁷. W lutym 1630 tak do niej pisze:

„Dobry Boże! Jak dobrze jest być dzieckiem Bożym, ponieważ kocha On z większą jeszcze czułością tych, którzy u Niego mają szczęście posiadać tytuł dziecka Bożego, niż Ty kochasz

własnego syna, mimo że masz dla niego więcej czułości niż którakolwiek matka, jaką znam, dla swoich dzieci! No tak! Ale porozmawiamy o tym po Twoim powrocie. Tymczasem bądź pełna ufności, że Ty, której nasz Pan dał tyle miłości do dzieci innych ludzi, zasłużysz sobie na specjalną miłość naszego Pana do własnego dziecka. Proszę Cię, żyj spokojnie w tej ufności, powiedziałbym wręcz w tej radości serca, które pragnie upodobnić siebie całkowicie do serca naszego Pana"⁸.

W 1633, gdy oboje zakładają Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, Ludwika ma już za sobą wiele duchowych kryzysów, przez które odważnie przeszła. Miała wówczas 42 lata i była dojrzałą kobietą, niesamowicie zdolną, by właściwie prowadzić innych, a także nowoprzybyłe Siostry⁹. Jednak Michał nadal był przedmiotem jej zmartwień. Wydawało się, że nie jest on w stanie odnaleźć swej życiowej drogi.

Czasami Wincenty wypominał Ludwice z humorem: „*O tak! Nasz Pan z pewnością dobrze uczynił, że nie wybrał Cię na swoją matkę*”¹⁰. Innym razem pisał w poważniejszym tonie: „*Ale co można powiedzieć o tej przesadnej czułości? Z pewnością, tak mi się wydaje, powinnaś Pani pracować w obliczu Boga, żeby się od niej uwolnić, gdyż obciąża Twój umysł i pozbawia Cię spokoju, jakiego pragnie w Twoim sercu nasz Pan. On też chciałby, żebyś wyzbyła się przywiązania do wszystkiego, co nie jest Nim. Uczyń to więc, błagam Cię, a uczcisz Boga, który sprawuje najwyższą i całkowitą opiekę nad Twoim synem i który chce, żebyś interesowała się nim w sposób kontrolowany i spokojny*”¹¹.

Czasem Michał wydawał się szczęśliwy, kontynuował naukę w seminarium, by zostać księdzem¹². Innym razem ta myśl mu się wcale nie podobała i mówił, że przyjmie sakrament święceń kapłańskich jedynie po to, by sprawić przyjemność swej matce. Tak naprawdę przywiązanie do myśli o kapłaństwie wydawało się być silniejsze u Ludwiki niż u Michała.

W pewnym momencie Wincenty poparł powołanie Michała. Jednocześnie – tak jak zawsze to czynił – usilnie prosił Ludwikę, by była spokojna co do tej sprawy. Nawiązał nawet z pewną ironią do swojej przeszłości:

„Otrzymałem dwa Twoje listy, albo lepiej powiedzieć: jeden w dwu częściach, a potem widziałem się i rozmawiałem z Twoim synem. Nie dałem mu wcale poznać, że wiem o tym, co się wczoraj wydarzyło. Otóż powiedział mi w sposób dojrzały i spokojny, że widział się z Tobą i że czułaś się raczej źle. Następnie ja mówiłem mu o jego powołaniu i pytałem go, czy w nim trwa. Odpowiedział mi wspaniale, że tak i że w tym celu wybiera się na Sorbonę i że postanowił postępować dobrze. To sprawiło, że doszedłem do wniosku, iż nie ma potrzeby z nim rozmawiać, ani nawet obawiać się tego, co Cię niepokoi. Bądź więc o niego spokojna, proszę Cię. Co więcej, gdyby zdarzyły się te rzeczy, których się obawiasz, należałoby również uwielbić z tego powodu Bożą Opatrzność oraz wierzyć, że droga przez niego przebyta albo zmiana stanu życia przyczynią się do jego zbawienia, a może i do większej świętości.

O, mój Boże, Pani, gdyby ci wszyscy, którzy przebywają z dala od swoich rodziców znajdowali się w niebezpieczeństwie utraty zbawienia, to gdzie byłbym ja! Ale dobrze! Pamiętaj, że wybranym wszystko jest pomocne do osiągnięcia ich celu, a także że ja jestem w miłości naszego Pana, Twoim Pani, bardzo pokornym sługą”¹³.

Około 1638 Michał miał nawet powiedzieć, że wolałby, aby on i jego matka byli martwi. Ludwika była wstrząśnięta tymi słowami. Gdy Wincenty usłyszał o tym, co powiedział Michał, zachował się wobec Ludwiki bardzo zdecydowanie. W sobotę rano napisał jej:

„Dziś rano, po napisaniu niniejszego listu, otrzymałem list od Ciebie. W odpowiedzi nań chciałem Ci powiedzieć, że Twój syn wyznał księdzu de la Salle, że wstąpił do tego stanu [życia – przyp. tłum.] tylko dlatego, że Ty tego chcesz, że z tego powodu pragnął śmierci¹⁴ i że przyjąłby niższe święcenia tylko dlatego, żeby Ci sprawić przyjemność. No więc, czy to jest powołanie? Wierzę, że wolałby sam umrzeć, niż życzyć Ci śmierci. Jakkolwiek by nie było, i [niezależnie od tego – przyp. tłum.] czy to bierze się z natury czy pochodzi od diabła, jego wola nie jest wolna, żeby podjąć decyzję w sprawie tak wielkiej wagi, a Ty nie powinnaś tego oczekiwać. Jakiś czas temu pewien dobry chłopiec z tego miasta przyjął [subdiakoniat] w takim właśnie stanie ducha i nie był zdolny przystąpić do innych święceń. Czy chciałabyś wystawić Twojego syna na podobne niebezpieczeństwo? Pozwól mu być prowadzonym przez Boga. On bardziej jest jego Ojcem, niż Ty jego matką, i bardziej go kocha, niż Ty. On potrafi wezwać syna w innym czasie, jeśli zechce, albo wskazać mu zajęcie odpowiednie dla jego zbawienia. Przypominam sobie pewnego księdza, który był w tym domu, a który przyjął święcenia kapłańskie w podobnym zamęcie ducha. Bóg wie, gdzie się teraz podziewa!...

V.D.

Proszę Cię, żebyś odprawiła sobie medytację o żonie Zebedeusza i jej synach. Nasz Pan, widząc jak zabiegała o zapewnienie swoim synom odpowiedniej pozycji, powiedział do nich: „Nie wiecie, o co prosicie” (por. Mt 20,20)¹⁵.

W ciągu następnych lat, życie Michała składało się z eskapad, które dla Ludwiki były nie do zniesienia¹⁶. W 1644 uciekł z córką sprzedawcy win¹⁷. Głęboko przygnębiona Ludwika wyruszyła na poszukiwania, a gdy ich znalazła, umieściła dziewczynę u „Magdalenek”¹⁸, klasztoru założonego dla pokutujących kobiet, i rozpoczęła starania, by Michał został w Świętym Łazarzu. Niedługo potem kapelan Magdalenek wstawił się za ową dziewczyną, prosząc o jej wypuszczenie, ale Ludwika miała wiele wątpliwości, obawiając się, by młodzi natychmiast nie wrócili do siebie.

W następnym roku Michał był zamieszany w bardziej zagadkowy skandal i zniknął na nowo. Elisabeth Charpy, biografka Ludwiki, napisała: „Co robi jej syn z hrabią de Mauny, którego przyjmuje u siebie w Świętym Łazarzu? Jakiego występku się dopuszcza?”¹⁹ Nie wiemy. Czy urządził sobie zabawę w swoim pokoju? Pijąc? Czy chodzi o jakieś rozpustne zachowanie? W marcu 1646 Ludwika wyraziła Wincentemu swoje głębokie zakłopotanie, pisząc: „występek mojego syna miał miejsce w jednym z waszych domów”²⁰. Jako wynagrodzenie za przewiny Michała, Ludwika wysłała Wincentemu obraz Najświętszej Dziewicy, by ozdobić ołtarz poświęcony Maryi²¹.

W tym okresie Ludwika napisała do Wincentego: „Jestem w bardzo wielkim kłopotcie z powodu mego syna... Ksiądz wie, że mój ból i moje obawy są niemałe”²². W innym liście odnośnie Michała błaga: „Proszę mi pomóc, bym mocno trzymała się Jezusa Ukrzyżowanego”²³. Ludwika była tak bardzo wstrząśnięta, że kończąc list, upadła na kolana i modliła się przed krzyżem pogrążona w przygnębieniu. Widząc to jedna z Sióstr zapytała, co się dzieje. Ludwika odpowiedziała: „Nie wiem, gdzie jest mój syn!”²⁴.

Jak zauważył Calvet z humorem, „w korespondencji Ludwiki i Wincentego możemy prześledzić historię zdrowia Michała (przechyszczeń i upustów krwi), jego studiów, kaprysów, zniechęceń, podporządkowania się, buntów, grzechów i dobrych postanowień”. Często był bezmyślny i wydawał się beztroski: „nie wiedział, co naprawdę chce robić, a często wolałby nie robić nic”. Jego matka sądziła, że potrzebuje „ukłucia ostrogi i nie szczędziła mu tych ukłuć, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było podjąć decyzję o przyjęciu święceń niższych... Wincenty próbuje ich uspokoić”²⁵; i matkę, i syna. Ich listy pozwalają nam uświadomić sobie gwałtowność

uczuciu po obu stronach. Z kolei w listach wymienianych wówczas między Ludwiką a Wincentym możemy dostrzec ogrom jej bólu i wsparcie, jakie od niego otrzymała.

Gdy Michał zniknął w 1644, Ludwika napisała Wincentemu:

„Jestem w bardzo wielkim kłopotcie z powodu mojego syna. Przybył w sobotę do Paryża z hrabiną de Maure²⁶. To ona powiadomiła mnie, że w niedzielę dała mu list, który miał mi przynieść. Nie wie, co się stało, że do tej pory nie przyszedł. Co robić? Nie wiem, czy był w Kolegium des Bons-Enfants. Czy powinnam tam wysłać kogoś? Czy też Ksiądz zechce podjąć ten trud. Mówię, żeby kogoś posłać i dowiedzieć się, czy tam był i co robił. Bardzo pokornie proszę o to Księdza dla miłości Boga. Ksiądz wie, że mój ból i moje obawy są niemałe i że jestem, Księżo, Twoją bardzo posłuszną i zobowiązaną córką i służebnicą.

Nie mogę się spodziewać pomocy od kogokolwiek na świecie i nigdy jej nie otrzymałam, jak tylko od Waszej Miłości²⁷.

Syn, który pragnie śmierci swej matki jak też własnej, który się kłóci i twardo z nią rozmawia, który ucieka, lekkomyślnie się zakochuje, a potem znowu ucieka... Można wyobrazić sobie emocje Ludwiki, która dzieli się z Wincentym tym, co dzieje się w jej sercu. Nie potrafi oderwać się od Michała i przestać martwić się o jego przyszłość.

Ludwika kontynuowała modlitwę w jego intencji, a także odbyła pielgrzymkę do Chartres, aby powierzyć go Matce Bożej. Dwa lata później, w duchu wyrzeczenia złożyła swego syna w ręce Boga. Poprzez ten akt starała się całkowicie od niego oderwać: *„powzięłam mocne postanowienie oddania go Bogu i całkowitego zawierzenia go Jemu²⁸.*

Wincenty starał się często pomóc Michałowi. Wielokrotnie z nim rozmawiał i zgodził się, by mieszkał w Świętym Łazarzu, gdzie mianował go baliwem* i komornikiem sądowym²⁹. W sierpniu 1646, gdy Michał był ciężko chory, Wincenty wysłał dwie Siostry Miłosierdzia, by się nim opiekowały³⁰.

Ucieczki Michała miały miejsce na krótko przed sporządzeniem testamentu przez Ludwikę. Zwierzyła się wówczas Wincentemu: *„W dalszym ciągu towarzyszy mi myśl, że wkrótce umrę³¹.* Jednak żyła jeszcze 15 lat, a jej życie było bardzo twórcze. Pod koniec 1647 Wincenty był zachwycony jej pełną dynamizmem żywotnością, choć sprawiała wrażenie jakby od ostatnich dziesięciu lat była „martwa”. *„Widząc ją, można by powiedzieć, że wstała z grobu, tak bardzo jej ciało jest słabe a twarz blada, ale Bóg wie, jaką siłę ducha posiada³².*

W testamencie zredagowanym w 1645 Ludwika sprecyzowała różne zapisy, czyniąc Michała spadkobiercą wszystkiego, co nie było uwzględnione w innych sporządzonych przez nią zapisach. Oznajmiła również, że po śmierci Michała, jeżeli nie będzie miał dzieci poczętych w małżeństwie, Wincenty a Paulo powinien przekazać Ubogim pozostałą część spadku jej syna³³. W testamencie napisała w sposób dość poruszający:

Poczucie matczynego obowiązku połączone z silnym, naturalnym uczuciem, jakim zawsze darzyłam mojego syna, nakazuje mi polecić, aby pamiętał, z jaką pieczęcią Bóg w swej dobroci troszczył się o jego wychowanie, prowadząc go do zbawienia oraz usilnie go prosić, by był Mu za to wdzięczny przez całe życie i starał się nigdy w niczym nie występować przeciw Jego najświętszej woli. Byś mógł sobie w tym pomóc, mój synu, zasięgaj porad we wszystkich swych sprawach u osób mądrych i prowadzących świętobliwe życie. Lecz byś mógł skutecznie korzystać z udzielonych ci wskazań, prosz o nie zawsze zanim podejmiesz jakieś plany. W przeciwnym

razie przeszkodziłoby ci to w szczerym podaniu argumentów za i przeciw twoim projektom, a wtedy oszukałbyś samego siebie.

Żywię głębokie przekonanie, że Ksiądz Wincenty w swej dobroci, nigdy nie odmówi Ci pomocy zarówno w potrzebach doczesnych, jak i duchowych. Wiesz, jak bardzo oboje jesteśmy mu wdzięczni. Ta świadomość każe mi Cię prosić, abys – gdy nadarzy się okazja przysłużenia się w czymś jego Zgromadzeniu [Misji] – intensywnie się w to włączył, bo jesteś do tego szczególnie zobowiązany, nie tylko w duchu wdzięczności za dobrodziejstwa, jakie od niego otrzymaliśmy, ale ze względu na posługę oddawaną przez nich [Misjonarzy] naszej Matce, Kościołowi Świętemu. Czyn podobnie, proszę cię, księżom ze Wspólnoty Saint-Nicolas-du-Chardonnet, z tych samych powodów.

Błagam mojego syna, by często modlił się do Boga o spokój duszy swego ojca i zachował w pamięci jego dobre życie. Był on przecież bardzo bogobojny i usilnie się starał być bez zarzutu. Niech w szczególności zapamięta jego cierpliwość w znoszeniu wielkich cierpień, jakich zaznał w ostatnich latach życia, kiedy to praktykował bardzo wielkie cnoty. Mój synu, pamiętaj zawsze o szacunku dla członków rodziny de Marillac i służ im wielkim sercem, jeśli Bóg da ci ku temu okazję. Podobnie odnoś się do Pana i Pani hrabiny de Maure oraz wszystkich, do których mam zaszczyt przynależeć. Wiem, że tak jedni jak i drudzy będą Cię zawsze darzyć miłością jak długo będziesz postępował jako człowiek honoru. Nie odmówię Ci też pomocy w potrzebach, o co ich bardzo pokornie proszę, przypominając, że ich zacni przodkowie na zawsze się nam przysłużyli, czyniąc nam zaszczyt uznania nas za swoich krewnych. Wiesz mój Boże, że to, co mówię, ma służyć memu synowi, którego mi dałeś, gdy znalazie się w potrzebie, a nie bym miała tym się szczycić.

(Ponadto Ludwika określiła, że po śmierci Michała będą sprawowane Msze w jego intencji.)

Po mej śmierci, syn będzie miał prawo do mego majątku jako jedyny spadkobierca, po spłaceniu moich długów i darowizn. Zaś po jego śmierci, wszystkie dobra, które mu zostawiam, staną się własnością Ubogich. Ich wyznaczam na spadkobierców po nim. Natomiast w przypadku, gdy się ożeni i będzie miał dzieci, będzie dziedziczył i jego dzieci po nim, jako spadkobiercy podstawieni. Rozumie się, że pragnę, aby Ubodzy byli dziedzicami tego niewiele, co Bóg mi dał, ale w przypadku, gdy nie będzie prawowitych potomków mego syna. Mając to na uwadze, błagam bardzo pokornie Księdza Wincentego a Paulo, Założyciela i Przełożonego Generalnego Księży Misjonarzy, a po nim jego następców, aby zechcieli zadać sobie trud i wzięli pod uwagę to rozporządzenie. Aby w przypadku, gdyby substytucja [podstawienie spadkobiercy] miała miejsce, zechcieli ją przejąć i dorocznie rozdzielić. Proszę o to, chociaż wiem, że ich głównym zadaniem jest praca nad zbawieniem Ubogich, w którą, gdybym tylko mogła, chciałabym się włączyć swoim własnym życiem³⁴.

W 1649 Pani de Romilly, przyjaciółka Ludwika, zaproponowała Pannę Portier jako przyszłą małżonkę Michała³⁵. Zorganizowano spotkanie, by omówić, co obie rodziny mogłyby zaproponować jako posag dla przyszłych małżonków. Ponieważ Ludwika nie mogła być obecna, reprezentował ją Wincenty a Paulo. Trzy dni później wysłał jej sprawozdanie z rozmowy³⁶. Ostatecznie, negocjacje dotyczące małżeństwa nie powiodły się³⁷.

Sytuacja znacznie polepszyła się w 1650. Dn. 13 stycznia Ludwika napisała do Siostry Joanny Lepeintre, Służebnej w Nantes: „Proszę Cię, byś ze wszystkimi Siostrami przyjęła Komunię św. w intencji mojego syna, który jak sądzę, w tych dniach zawrze sakramentalne

małżeństwo. Bóg, jak się wydaje, wybrał mu młodą, cnotliwą dziewczynę, która nie jest paryżanką”³⁸.

Zawarcie umowy małżeńskiej było trudne. Michał miał niewielkie dochody, gdy tymczasem jego narzeczona była dobrze usytuowana. W końcu jej wujek, René Michał de la Roche-maillet, zgodził się odstąpić Michałowi urząd radcy w Mennicy i związane z tym przychody. Dzień przed ślubem, w obecności Księdza Wincentego została podpisana umowa małżeńska, a 18 stycznia 1650, w kościele Najświętszego Zbawiciela Michał Le Gras poślubił Gabrielę Le Clerc, córkę Pana de Chennevières i nieżyjącej już Pani Musset de la Rochemaillet³⁹.

Małżeństwo nie rozwiązało problemów Michała. W rodzinie jego żony miały miejsce kolejne kłótnie. Ludwika starała się zaprowadzić pokój⁴⁰. Ponadto Michał stracił słuch i musiał zrezygnować z urzędu baliwa* w Świętym Łazarzu⁴¹. Z korespondencji Ludwiki jasno wynika, że był głuchy przez dłuższy okres czasu⁴².

W październiku 1651, ze związku Michała i Gabrieli urodziła się córka, Ludwika Renata⁴³, która stała się oczkiem w głowie babci. Czasami Ludwika i Siostry Miłosierdzia nazywały ją „siostrzyczką”⁴⁴. Najprawdopodobniej w 1656 Ludwika Renata bardzo ciężko zachorowała, ale powróciła do zdrowia⁴⁵. Była jedynym dzieckiem Michała i Gabrieli.

Po ślubie Michała i Gabrieli oraz narodzinach Ludwiki Renaty, Ludwika dodała do swego testamentu dwa kodycyle (kodycyl to dodatek do testamentu – *przyp. tłum.*)

Kodycyl z 1653

Pierwszy kodycyl z datą 28 grudnia 1653 potwierdza testament z 1645 i wnosi kilka zmian, ponieważ od chwili wstąpienia w związek małżeński Michał zaczął pobierać dochody z własności Ludwiki. Nic nie mówi ona na temat synowej czy wnuczki. Kończy ten kodycyl, odnawiając swoje całkowite oddanie się Bogu, uznając, że Opatrzność Boża prowadziła ją „we wszystkich okresach jej życia” i prosząc o wybaczenie za swe błędy.

Dziś w Święto Młodzianków roku 1653 przejrzałam mój testament, który jak mi się wydawało, został sporządzony w najlepszej formie, w jakiej mogłam go opracować, aby był w pełni skuteczny. Tak więc potwierdzam go i zatwierdzam we wszystkich jego punktach. A ponieważ uległa zmianie sytuacja mego syna, którego – jak wierzę – Boża Opatrzność przeznaczyła do małżeństwa, na podstawie zawartej z nim umowy przyznałam mu 500 liwrow renty, utworzonej z licznych kontraktów, jakie złożyłam w jego ręce. Niedługo przed ślubem otrzymałam też jego słowne zapewnienie, że nie będzie trudności z substytucją mego małego majątku. Nie będzie to wcale krzywdzące ani dla niego, ani dla jego dzieci, jeśli będzie je miał. Uważałam, że jestem w sumieniu zobowiązana oświadczyć to, co poniżej odnosi się do wypełnienia mego testamentu, bo pragnę z całego serca, aby, jeśli Bóg w swej dobroci przyzna temu jakąś zasługę, mogła ona przyczynić się do zbawienia całej rodziny i okazania miłosierdzia mojej biednej duszy.

*Po pierwsze; ponieważ Księża Zgromadzenia Misji nie będą obciążeni odprowadzaniem Mszy wspomnianych w moim testamencie, jak dopiero po śmierci mego syna, to on odziedziczy 30 liwrow przeznaczonych na ten cel, które będą pobrane z pieniędzy z ratusza, które sobie zarezerwowałam. Podobnie także będą z nich wzięte wszystkie inne darowizny, jakie utworzyłam, z wyjątkiem 10 écus z pieniędzy, które mi się należą z Owernii*⁴⁶.

Kodycył z 1656

Ponieważ Ludwika była wówczas bardzo ciężko chora, kodycył z 11 maja 1656 został napisany przez notariuszy w trzeciej osobie i ukazuje jej zadowolenie odnośnie sytuacji rodzinnej syna. Ludwika jeszcze raz nieco zmieniła swój testament tak, by Michał i jego rodzina mogli uzyskać z niego maksymalne korzyści. Tym razem dodała nowy, godny uwagi zapis: zobowiązała swą jedyną wnuczkę Ludwikę Renatę, aby raz w roku zapraszała na kolację Ubogich ze swej parafii i osobiście służyła im jako swoim gościom.

*Mając wszelkie powody do zadowolenia zarówno z postępowania swego jedynego syna Michała Antoniego Le Gras, koniuszego**, pełniącego funkcję baliwa* w domu Świętego Łazarza i doradcy w królewskiej Mennicy, jak i jego żony, szlachcianki Gabrieli Le Clerc, ze względu na oznaki szacunku i dowody przyjaźni, jakich od nich doznała od czasu ich ślubu; upewniwszy się, że gdyby jej syn umarł bezdziejnie, jego dobra, jak i jego matki, czyli w/w Pani, zostaną wykorzystane na rzecz Ubogich – unieważniła i niniejszym unieważnia substytucję swego majątku, jaką ustanowiła przez wspomniany testament na korzyść Ubogich, wyrażając wolę, by jej wspomniany syn odziedziczył go i nim dysponował jako swą wyłączną własnością, jak to uzna za stosowne. Domaga się i postanawia, w oparciu o wspomniane testamenty i kodycyły, aby dochody, jakie jej się z miasta należą, były dla i na użytek Księży Zgromadzenia Misji, i że zaczną je otrzymywać z dniem jego śmierci oraz spełniać określone warunki. Ponadto należy dać Ubogim jej parafii Świętego Wawrzyńca trzydzieści funtów z pierwszych zaległych odsetek, jakie odbiorą, bo [na ten cel] zostały zarezerwowane oraz przekazać 18 funtów darowizny, jaką we wspomnianym testamencie przeznaczyła swemu spowiednikowi. Trzeba także co roku wypłacać 18 funtów jej wnuczce, córce wspomnianego syna, aby w ciągu swego życia mogła je przeznaczać na wydawanie skromnego obiadu dla Ubogich w parafii, do której będzie należała, podczas którego sama będzie im usługiwać. Pragnąc nadto, aby wspomniany testament i kodycył zostały wypełnione, [Pani] usilnie prosi Księdza Wincentego, aby wraz ze wspomnianym jej synem zechciał być wykonawcą obecnego kodycyłu⁴⁷.*

W następnych latach Ludwika Renata, którą babcia tak bardzo kochała, była świadkiem dwóch znamiennych wydarzeń, które z pewnością na zawsze wyryły się w jej pamięci. Dn. 4 lutego 1660, wraz ze swymi rodzicami była obecna przy babci, która przyjmowała ostatnie sakramenty. Przy tej okazji Ludwika zwróciła się do Michała, Gabrieli i Ludwiki Renaty ze słowami:

Proszę Ojca, Syna i Ducha Świętego, na mocy błogosławienia swych dzieci, jaka została udzielona ojcom i matkom, aby obdarzyli was swym błogosławieństwem oraz oderwali od rzeczy doczesnych, a przywiązali do siebie. Żyćcie jak dobrzy chrześcijanie⁴⁸.

Dn. 10 kwietnia 1680, Ludwika Renata wraz z swym ojcem⁴⁹ była również obecna przy ekshumacji ciała swej babci⁵⁰ i gdy jej szczątki były umieszczane w ołowianej trumnie w celu ich zachowania. Tego dnia Ludwika Renata spotkała Małgorzatę Chétif, bezpośrednią następczynię Ludwiki de Marillac, Przełożoną Generalną, jak również Maturynę Guérin, która także obejmie ten urząd i będzie go piastowała wielokrotnie w ciągu 30 lat (1667-1697). „Znaleźliśmy po prostu kości, które były rdzawego koloru i gładkie, bez nieprzyjemnego zapachu”⁵¹, poświadczyli świadkowie.

Po zawarciu małżeństwa, Ludwika Renata była nazywana Panią D'Ormilli. Najprawdopodobniej umarła bezdziejnie. Wiadomo, że w lutym 1696 – w momencie śmierci swego ojca Michała (83 lata) – była jeszcze przy życiu⁵². Niestety nic więcej o niej nie wiemy.

Ojciec Robert MALONEY, CM

Przypisy:

¹ Ludwika rozmawiała o tej sprawie ze swym kierownikiem duchowym, Ojcem Champigny. Być może były inne powody, dla których nie mogła wstąpić do Kapucynek, na przykład to, że była dzieckiem nieślubnym albo że miała niewystarczający posag. Por. Matthieu Brejon de Lavergnée, *Histoire des Filles de la Charité* (Fayard, Paryż, 2011), s. 75-76. Por. również Nicolas Gobillon, *Życie Panny le Gras: Zalóżycielki i pierwszej Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, Służebnic Ubogich chorych*, (Paryż, André Pralard, 1676), s. 18. Gobillon twierdzi, że Ojciec Champigny powiedział Ludwice, iż sądzi, że „*Bóg ma inne plany względem niej*”.

² Umowa małżeńska podpisana dzień wcześniej była nieco kłopotliwa dla Ludwiki, gdyż wspomina o jej statusie „naturalnej córki”, poczętej i urodzonej z nieznanej kobiety, między dwoma małżeństwami. Marillacowie określają siebie jako jej „przyjaciela”, a nie jako rodzina.

³ Por. Gobillon, *dz. cyt.*, s. 29. Por. również Benito Martínez, C.M., *La Señorita Le Gras y Santa Luisa de Marillac* (Editorial CEME, 1991), s. 12.

⁴ *Pisma duchowe*, s. 3, A.2.

⁵ Por. Elizabeth Charpy, *Przeciw wiatrom i przypływom. Ludwika de Marillac* (Paryż, 1988), s. 70.

⁶ Istnieją różne opinie dotyczące sprawności intelektualnej Michała. Według większości biografów Ludwika, nie był zbyt inteligentny. Jednak niektórzy są przeciwnego zdania i uważają go za młodego człowieka, który był zachwycony inteligencją Księża Zgromadzenia Misji i który uzyskał licencjat z filozofii w wieku 22 lat. Po opuszczeniu Seminarium św. Mikołaja du Chardonnet, był uczniem Kolegium Clermont, prestiżowej szkoły prowadzonej przez Jezuitów, gdzie przez wiele lat uczęszczał na zajęcia teologii.

⁷ W trakcie moich poszukiwań przy redagowaniu tego artykułu, Cyrille de Nanteuil cm przesłał mi bardzo ciekawy, niepublikowany rękopis zatytułowany „Panna Le Gras, Matka niespokojna (1626-1658)”. Artykuł ten nawiązuje do wszelkiej korespondencji i innych dokumentów dotyczących Ludwika i Michała.

⁸ Św. Wincenty a Paulo, *„Listy, konferencje, dokumenty”* (przeł. Ks. Józef Kapuściak CM, Kraków 2017), tom I, s. 128, L. 41. [Przyp. tłum. – w dalszych przypisach polskie tłumaczenie wielotomowego dzieła ks. Piotra Coste’a będzie oznaczane skrótem SWP].

⁹ Kilka wyjątkowych przykładów mądrych rad Ludwika danych Siostrom, por. Siostra Louise Sullivan, SM, „The Spirituality of Louise de Marillac: Moved by the Spirit to Charity”, *Vicentian Heritage* 12 (1991) 155-171; zwłaszcza s. 168.

¹⁰ SWP I, L. 69, s. 176.

¹¹ SWP I, L. 40, s. 126-127.

¹² SWP I, L. 359, s. 634-635.

¹³ Tamże.

¹⁴ W pierwszej wersji św. Wincenty napisał: „... pragnął Twojej śmierci i swojej także”.

¹⁵ SWP I, L. 355, s. 630.

¹⁶ SWP II, s. 650 (L. 767) i s. 690 (L. 794); Coste III, s. 31.

¹⁷ *Pisma*, s. 132 i 129-130.

¹⁸ *Pisma*, L. 124, s. 130.

¹⁹ Charpy, *dz. cyt.*, s. 72.

²⁰ *Pisma*, L. 303 bis, s. 138.

²¹ *Pisma*, L. 303 bis, s. 138.

²² *Pisma*, L. 113, s. 121.

²³ *Pisma*, L. 109, s. 133.

²⁴ Siostra María Teresa Barbero Echavarría, „SM, St. Louise de Marillac and Education”. Artykuł ten był najpierw opublikowany pod tytułem „Santa Luisa de Marillac, ayer y hoy”, XXXIV Semana de Estudios Vicencianos, XXXIV (Editorial CEME, Santa Marta de Tormes, Salamanca, 2010). Można go znaleźć na stronie internetowej w wersji angielskiej: http://famvin.org/wiki/Saint_Louise_de_Marillac_and_Education.

²⁵ por. Jean Calvet, *Święta Louise de Marillac. Autobiografia* (Aubier, 1958), s. 101-102.

²⁶ Chodzi o hrabinę Anne Doni d’Attichy, córkę Walencji de Marillac i kuzynkę Ludwika. Wyszła za mąż za Ludwika de Rochechourt, hrabiego de Maure, znanego zwłaszcza z roli, jaką odegrał w czasie Frondy. Dla siebie współczesnych, hrabina de Maure „była bardzo dowcipna, zdolna, wykształcona, mądra i niezwykła we wszystkim. By należeć do jej dworu, trzeba było być niezwykle uprzejmym, ponieważ ludzie dobrze wychowani obojga płci zewsząd do niej przybywali. W podeszłym wieku stała się niezwykle ekscentryczna, a zatroskanie o zdrowie pozbawiło ją całkowicie pokoju ducha” (por. SWP I, przypis s. 150 i 436).

²⁷ *Pisma*, L. 113, s. 121.

²⁸ *Pisma*, L. 151, s. 165.

- ²⁹ Coste III, przypis na s. 437.
- ³⁰ *Pisma*, L. 151, s. 165.
- ³¹ *Pisma*, L. 124, s. 130.
- ³² Coste III, L. 1002, s. 256-257.
- ³³ Por. Betty Ann McNeil, SM, "Last Will and Testament of Saint Louise de Marillac", *Vincentian Heritage* 15 (1994), s. 97-112.
- ³⁴ *Dokumenty*, s. 993-994, 996.
- ³⁵ *Pisma*, L. 255, s. 296-297.
- ³⁶ Coste III, L. 1132, s. 479.
- ³⁷ Por. Charpy, *op. cit.*, s. 73.
- ³⁸ *Pisma*, L. 275, s. 312.
- ³⁹ Coste III, przypis na s. 544.
- ⁴⁰ *Pisma*, L. 591, s. 606.
- ⁴¹ Coste V, przypis na s. 445.
- ⁴² *Pisma*, L. 456, s. 486.
- ⁴³ Niektórzy autorzy nazywają ją czasami Renatą Ludwiką.
- ⁴⁴ *Pisma*, L. 339, s. 386.
- ⁴⁵ *Pisma*, L. 489, s. 516.
- ⁴⁶ *Dokumenty*, s. 998.
- ⁴⁷ *Dokumenty*, s. 1000.
- ⁴⁸ Nicolas Gobillon, *op. cit.*, s. 184.
- ⁴⁹ Gabriela umrze między 1660 i 1680.
- ⁵⁰ Por. Betty Ann McNeill, "Spes Unica – Path to Glory. The Canonization Process of Louise de Marillac", *Vincentian Heritage*, 13 (1992), s. 114.
- ⁵¹ Elisabeth Charpy, SM, „Relikwiarz św. Ludwiki de Marillac”, *Echa Zgromadzenia* (grudzień 1988), s. 415.
- ⁵² Coste V, przypis na s. 445. W swym dzienniku, pod datą 20 lutego 1696, Przełożony Generalny Zgromadzenia Misji, O. Edmé Jolly nawiązuje do „naglej śmierci” Pana le Gras i mówi, że będzie się za niego modlił oraz że prześle kondolencje jego żonie i córce.
- * Baliw był przedstawicielem króla lub księcia zobowiązanym do czuwania nad stosowaniem prawa i do kontroli administracji na określonym terytorium, zwanym *bailliage*. Od XVI wieku baliw stał się we Francji funkcją honorową. [*Przyp. tłum.* cyt. za: SWP I, przypis 2 do Listu 270, s. 487.]
- ** chodzi o dworski tytuł honorowy (*przyp. tłum.*)

„Gdy oddałyśmy się Bogu,
po dłuższym lub krótszym czasie
opierania się, zrozumiłyśmy
– przynajmniej niewyraźnie –
że zobowiązanie, które podjęłyśmy wobec
Boga,
nie jest niczym innym jak
zobowiązaniem, by dążyć do świętości...
Maryja jest najczystszy, najprostszym,
najpiękniejszym wzorem życia
dla Siostry Miłosierdzia.
Wystarczy na Nią popatrzeć, by odnaleźć
światło, ale trzeba na Nią popatrzeć”.

Matka Suzanne Guillemin (1967)
por. *Powtórzenie rozmyślenia*, t. II, s. 61